ROK I. Nr. 29. *11 sierpnia 1929 r.*

7 DNI

CENA 50 GR

Rejentalnie stwierdzony nakład: 30.000 egzemplarzy.

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



NA ZEW POBUDKI UŁAŃSKIEJ...

W sierpniu pamiętnego 1914-go roku pod wodzą Beliny formowały się kadry jazdy polskiej — tworzył się wtedy i 1 Pułk Ułanów, który dnia 2 b. m. obchodził święto swego piętnastolecia. (Zdj. specj. dla „7 DNI" A. Sitkowskiego — p. artykuł na str. 2 — 3)

Święto „Beliniaków"

„...Dla zdobycia niepodległości potrzeba nietylko ofiar krwi i mienia, ale jeszcze niezłomności charakteru i ducha".
(Józef Piłsudski, 1917 r.)

Kiedy przed piętnastu laty narody powstały do najstraszniejszej walki, o jakiej nie śniło się, by mogła się rozpętać z tak żywiołową, nieoczekiwaną mocą — Polski nie było w konstelacji światowej. Naród jej, znękany latami niewoli, ten świetny ongiś naród władców, stał się plemieniem helotów. Myśl kołatała się nieśmiało, przyziemnie, tłumiąc porywy szlachetnych serc, pragnących Wolności...

I oto śmiała inicjatywa garstki ludzi miała dokonać, dzięki niezłomności charakteru i ducha jej przywódców, wielkością skromnego napozór wysiłku, iż w kilka miesięcy po rozpoczęciu wojny, wiadomo się stało wszem i każdemu na ziemiach Polski, że naród powstał, ożył, precz odrzucił od siebie niewolnicze kajdany i chwycił za miecz — do walki!

Wojenne czyny tej garstki rycerzy acz powszechny podziw budziły wśród swoich i obcych, nie mogły oczywista zaważyć tak znacznie w walce miljonów ludzi, torujących ogniem i mieczem drogi ku Nowemu Ładowi. Polskiem Verdun stały się po paru latach obozy w Szczypiornie, w Benjaminowie — twierdze nowego, silnego ducha polskiego, ożywionego gorącem umiłowaniem Ojczyzny, na wszystko gotowego — na bój i zaciekłe wytrwanie.

Rycerze!...

Bo oto, gdy ruszyliście w pierwszych dniach wojny w pole — garstką piechurów, garstką jeźdźców... przeważnie bez koni, zgorzkniali sceptycy i przemądrzali kunktatorzy, wzgardliwie uśmiechnęli się na wasz widok i serca dla Was zamknęli — a już po paru latach, gdyście, ulegając przemocy broń złożyli i pięści jeno zacisnęli, broniąc świętej Idei, dla której powstała Polska Siła Zbrojna — cały naród był za Wami. Zrozumieli!...

A my, tembardziej, po kilkunastu latach, przetrawiwszy wszelkie niezdrowe kwasy t. zw. orjentacyj — wiemy, co winni jesteśmy garstce szlachetnych szaleńców — bohaterów, pierwszych żołnierzyków Niepodległej!...

Każde święto Wasze, jak to, które obchodzono przed paroma dniami w Stolicy, w pamięć o Beliniakach, jest świętem całego Narodu!...

*

2-go sierpnia 1914 r. granicę b. Kongresówki przekroczył pierwszy polski patrol konny liczący siedmiu ludzi. Chłopcy ci, za wyjątkiem jednego, ś. p. ułana Bończy, co w kilka miesięcy później zginął na polu chwały — to znani dziś oficerowie wyższych rang: płk. Belina - Prażmowski, gen. Głuchowski, ś. p. ppłk. Jabłoński, płk. Kulesza, płk. Skrzyński, i płk. Skotnicki. Chłopcy ci byli zaczątkiem 1 pułku ułanów legjonowych, który wziął udział we wszystkich walkach I-ej brygady, pułku, o którym wkrótce zaśpiewano w całej Polsce znaną piosnkę żołnierską:

„Jak to było ładnie, kiedy do Lublina
na karkach moskali wjechał pan Belina.
Jak to było ładnie, gdy potem na rynku
stanął z ułanami w bojowym ordynku.
Na żołnierskich znakach, kędyś nad głowami
Zaszumiały Orły białemi skrzydłami.
I kto chciał, to słyszał w Lublinie i wszędzie,
— Jeszcze nie zginęła... Jeszcze jest i będzie!
Hej, Wy dzielne zuchy, wy polscy żołnierze,
Niech Was Matka Boska i Pan Jezus strzeże!
Niech Was Jezus strzeże, by, jak do Lublina,
do samego Wilna wjechał pan Belina,
i ogniem i mieczem głosił światu wszędzie:
— Jeszcze nie zginęła... jeszcze jest i będzie.



Pułkownik Belina - Prażmowski Władysław (1914 — 1917)

*

Z „Beliniaków" powstać miały w 1918 r. — 1 pułk ułanów i 3 pułk ułanów, t. zw. lubelskich, którym w 1919 r. zamieniono nazwy i numeracje: 1 pułk ułanów przemianowano na 1 pułk szwoleżerów, 3 pułk ułanów lubelskich — na 7 pułk ułanów (pod dow. gen. Głuchowskiego) i 11 pułk ułanów (pod dow. gen. Zaruskiego).

Dnia 10.12. 1918 r. 1 pułk szwoleżerów dowodzony przez ówczesnego mjra Orlicz-Dreszera stacza bój pod Dołchobyczowem, odnosząc świetne zwycięstwo nad Ukraińcami. Pod Krystynopolem 4-y szwadron wykonywa brawurową szarżę (giną ppor. Pożecki i ppor. Wapiński). W akcji na Wilno forsuje Wilję i pierwszy wkracza na plac Katedralny. Prowadzi później ciężkie walki w rejonie jeziora Narocz i m. Horodyszcze (ginie ppor. Szyller). Po okresie zaciekłych walk w rejonie Kalenkowicz, Malin i Korostenia, wkracza do Kijowa i obsadza „Most Łańcuchowy" na Dnieprze. W okresie odwrotu odznacza się w walkach przeciw kawalerji Budiennego. W rejonie Płońska wykonuje świetną szarżę, która powoduje załamanie się nieprzyjaciela na całym odcinku i zasługuje 4-m oficerom odznaczenie pierwszemi w armji krzyżami „Virtuti Militari". W walkach w okolicy Płocka giną ppor. Nowolecki, ppor. Żurakowski, ppor. Bylewski oraz znaczna ilość podoficerów i szwoleżerów. Przerzucony w Lubelskie, pułk walczy przeciw Budiennemu, ściga nieprzyjaciela na Wołyniu i ostatni bój wreszcie stacza pod Korosteniem.

Za wszystkie te dzielne przewagi, sztandar 1 pułku szwoleżerów otrzymuje 19.III. 1921 roku, jako pierwszy z pułków jazdy, odznaczenie krzyżem Virtuti Militari.

Kochani Beliniacy! Dzięki Wam za przykład Wasz ofiarny, za czyny bojowe, za podtrzymywanie świetnej tradycji Oręża Polskiego, Virtuti Militari!



Generał brygady Orlicz-Dreszer Gustaw (1918 — 1920).



Pułk. dyplomowany Grobicki Jerzy (1920—1921).



Pułkownik Głogowski Jan (1920 — 1921).



Pułk. dyplomowany Wieniawa Długoszowski Bolesław (1926 — 1928)



Ppłk. dyplomowany Karcz Jan (1928 do chwili ob.)



Dnia 2 sierpnia odbyła się uroczystość obchodu 15-lecia 1 p. szwoleżerów. Pan Marszałek Józef Piłsudski, jako szef pułku, odbył przegląd szwadronów, w towarzystwie wice-ministra spraw wojskowych gen. Konarzewskiego, oraz b. d-cy pułku, pułkownika Beliny - Prażmowskiego. (Fot. Sitkowski)



Szef sztabu generalnego armji chilijskiej gen. Diaz, podczas swego pobytu w Niemczech wziął udział w manewrach w Döberitz. (Wide World)





Popularny i świetny skrzypek, p. Henryk Gold, znakomity dyrygent orkiestry „Morskiego Oka", wyjechał do Czech, Niemiec i Anglji w celu wydania swoich kompozycyj oraz bliższego zapoznania się ze zdjęciami do płyt gramofonowych (po stronie lewej). Pierwszy policjant wiedeński władający językiem esperanto (po stronie (prawej)



W ubiegłą niedzielę odbył się w Warszawie start II dorocznego biegu kolarskiego dokoła Polski, w którym wzięło udział 74 zawodników. (Fot. Sitkowski)



Demonstracja komunistów w dniu 1 sierpnia w Berlinie, obfitowała w oryginalne grupy. (Wide World)



W rocznicę zajęcia Warszawy przez Niemców, byli członkowie Straży Obywatelskiej złożyli wieniec na grobie b. komendanta Popowskiego.

Amerykańska rzeczpospolita dziecięca



W Chicago zorganizowano konkurs piękności dziecka, w którym wzięło udział przeszło 100 kandydatów. (New-Jork Times).

Jeszcze nie przebrzmiały echa słynnego procesu w Studzieńcu i razów zadawanych przez zwyrodniałych opiekunów dzieciom, które nieszczęśliwy los wpędził do domu poprawy. Biedni młodzi wykolejeńcy życiowi, wychowani przez ulicę, — obdarte, zamorusane, bite, a przeważnie głodne dzieci nieświadomie popełniały czyny, kwalifikowano przez prawo jako przestępstwo i wysyłane były do miejsca, gdzie miano ich wypaczone charaktery prostować, a gdzie paczono je do reszty, skazując małych wykolejeńców na całą gehennę najpotworniejszych cierpień.

Sprawa wychowania dziecka ulicy, z którego ma wyrosnąć uczciwy, uświadomiony i dzielny obywatel kraju, jest kwestją bardzo żywotną, którą winny się szczerze i rozumnie zająć instytucje społeczne.

Jak się do tego wzięli Amerykanie? Ameryka bowiem, ta ziemia obiecana, mlekiem i miodem płynąca jest również krajem, gdzie zarówno łatwo jest zostać miljonerem, jak i stoczyć się w najgłębsze bagno nędzy. Paradoksem się może wydać, że im większe, bogatsze miasto, tem większa i liczniejsza nędza. Temu paradoksowi nie oparł się New Jork, posiadający dzielnice zamieszkałe przez dziesiątki tysięcy nędzarzy, których utrzymaniem jest zbrodnia i przestępstwo. Dość jest przejść się tylko raz przez zachodnią dzielnicę Manhattanu, przez niewypowiedzianie brudne, kręte i ciemne uliczki, by wyczuć unoszące się wprost w powietrzu bakcyle występku. W takiej to atmosferze wychowująca się armja dzieci ulicy znalazła swych wybawców w *Chilel Study Association*, które postanowiło ratować zagrożonych rozkładem moralnym malców i oddać ich państwu jako tęgich obywateli i pracowników.



O popularności obecnego prezydenta St. Zjednoczonych świadczy fakt, że rodzice maleństwa, które widzimy na naszej fot., nadali mu na chrzcie św. imiona „Herbert" i „Hoover". (N. Y. Times).

Towarzystwo, którego kapitały stworzone zostały przez instytucje społeczne i osoby przywatne, założyło kilkanaście t. zw. letnich szkół zabawy (Summer Play Schools) do których uczęszcza młodzież płci obojej od lat 3 do 14-tu. Dziecko wpłacające 10 centów ma prawo przepędzić cały dzień w szkole, gdzie otrzymuje smaczny obiad, oraz na podwieczorek mleko lub owoce. Ciekawą jest organizacja takiej szkoły, której programem jest właśni: brak programu. Dziecko wchodzące w progi szkoły jest pozostawione samo sobie, to znaczy robi to co mu się żywnie podoba, zajmuje się tem, do czego ma najwięcej zamiłowania. Dziecku mówi się: oto jest twój dom, twoje mieszkanie. Chcesz się w niem czuć dobrze, musisz je sobie stworzyć takiem, jakiem byś chciał je widzieć. Masz tutaj deski, szkło, farby, tapety, klej i warsztaty. Odnów sobie twój dom, zrób sobie z niego miły kącik, do którego zawsze przyjdziesz z przyjemnością. Jest tutaj również podwórze. Trzeba będzie wywieźć z niego śmiecie i gruz, uprawić ziemię i zasiać czem chcesz, trawą, kwiatami lub jarzynami. Gdy będziesz miał wszystko zbudowane urządzimy wspólnie teatr, koncerty, zabawy, chóry i t. p.

Po takiej zachęcie następuje w dziecku dziwna zmiana. Pierwsze uczucie jakie w niem powstaje jest świadomość swego człowieczeństwa. Zahukany, zakrzyczany, traktowany nieraz gorzej od psa ma-



Maleńka Eleonora Stenzel święci tryumfy jako prymaballerina baletu dziecinnej opery w Gmachu Międzynarodowej Opery w New-Jorku. (Wide World).



Troska o zdrowie i hyg enę dzieci przybiera w Ameryce formę licznych konkursów. Fotografja nasza przedstawia badanie lekarskie dzieci stających do konkursu zdrowia dziecka. (New Jork Times).



Jack Piekelt, który obchodził ostatnio piątą wiosnę swego życia, słynie w swem rodzinnem mieście Arkanzas City ze swych zdolności dyrygenta orkiestry. (Wide World).

lec, staje się nagle ważną osobą, która ma rozstrzygać tak ważne kwestje, jak np. czy ten pokój wybielić, czy też wymalować ściany na różowo, zasiać bratki, czy posadzić kapustę. Zaczyna odczuwać, że jest naprawdę kimś, który potrafi nietylko niszczyć, ale budować, do którego starsi zwracają się o radę.

Skutki tego rodzaju wychowania dały w przeciągu kilku lat nadzwyczajne wyniki. Dzieci zaczynają powoli odróżniać dobro od zła, zaczynają rozumieć brzydotę występku i zgubnych nałogów, mało tego: zaczynają wpływać na swych rodziców i domowe otoczenie, wnosząc do ich życia promień radości, szczęścia i wesela. Wychowanek tej szkoły samokształcącej uczy się w parę lat jakiegoś rzemiosła i wychodzi w świat jako pożyteczny i świadomy swych celów obywatel.

* * *

Prócz wyżej opisanych szkół miejskich, istnieją jeszcze stacje wychowawcze na wsi położone wzdłuż Hudsonu na przepięknych górzystych i zalesionych terenach. Utworzono mianowicie t. zw. wsie dziecięce zamieszkałe przez dzieci, rekrutujące się z pośród wielkomiejskich szumowin.. Są to przeważnie małoletni przestępcy, skazani za drobne przewinienia przez sądy dla nieletnich, na dom poprawy.

Dziwne robi wrażenie „dom poprawy". Nigdzie niema murów, krat, bram wejściowych. Nie widać nigdzie dozorcy, ba, nawet z trudem można odnaleźć kogoś dorosłego. Tylko same, same dzieci. Małe przytulne domki z warsztatami rzemieślniczemi, w których pracowite łapki młodocianych czeladników wyrabiają przedmioty swego rzemiosła pod fachowem mądrem kierunkiem... również dziecka. Biura i administracja kolonji jest obsadzona przez urzędników — dzieci, które piszą w wielkich księgach, załatwiają korespondencję na maszynach, wydają zarządzenia, wypełniają je, a wszystko spełniane ochocza, bez ociągania się, na ochotnika.

Nigdzie dotąd nie zastosowano w całej pełni zasady: „bawiąc—uczyć" jak w tym szczególnym domu poprawy. Rzeczą nadzwyczaj charakterystyczną jest kontrola jednego dziecka nad czynami drugiego. Zabawnym się może wydać następujący obrazek: 14-letni majster stolarski wygłasza perorę 11-letniemu czeladnikowi za jego spóźnienie do warsztatu. „Jeżeli ci się u mnie nie podoba, to idź do ślusarni, albo zelowni, ale próżnować nie można bo to wstyd dla ciebie i dla nas". Karcony stoi czerwony ze wstydu, z oczami opuszczonemi w dół, wyłamując niemal palce ze stawów. Widać, że wstyd przed nazwą *leniucha* nie pozwoli mu na opuszczenie dobrowolnie na siebie przyjętych obowiązków.

Rolę opiekunów pełnią wieśniacy i rzemieślnicy, o wypróbowanej uczciwości, specjalnie obsadzeni przez Zarząd Główny domu poprawy, którzy uczą młodocianych pensjonarjuszy pierwszych kroków w obranym przez siebie fachu. Opiekunowie ci prowadzą specjalne dzienniczki, w których notują uwagi o każdem dziecku według specjalnego systemu stopniowania. Dziecko, które osiągnie co tydzień pewne minimum ma prawo do ogólnych niedzielnych przyjemności w postaci przedstawienia kinowego, teatralnego lub koncertu. Niedociągnięcie do wymaganego minimum pozbawia rozrywki na przeciąg całego tygodnia.

Zdarzają się niestety wypadki, że krnąbrna i uparta natura małoletniego przestępcy nie da się przełamać, nawet tak humanitarnemi i nawskroś obywatelskiemi metodami wychowania, jakie stosują w domu poprawy. Do takich osobników stosuje się z konieczności karcer ze wszystkiemi akcesorjami jak kraty, gorsza strawa, separatki. Karcer ten jest jednocześnie przykładem dla pozostałych dzieci, które widząc skutki złego postępowania swych rówieśników przestrzegają się wzajemnie przed przewinieniem.

Czyż ta metoda wychowawcza dla moralnie zaniedbanych dzieci nie jest lepszą od murów, krat, legjonu ponurych i surowych dozorców z dyscyplinami w ręku? Czyż nauczenie dziecka poczucia własnej godności człowieka i ambicji nie jest skuteczniejsze od groźby kary?

Młodzieniec wychodzący w życie z amerykańskiego domu poprawy, uzbrojony w poczucie honoru, zamiłowanie do pracy, obowiązkowość i pilność jest materjałem, z którego powstaje potem potężny naród silny wolą i duchem, przodujący i dający przykład całemu światu.

Niech więc znikną duszne i szare kazamaty Studzieńców, wychowujące niepożytecznych obywateli, a złe i mściwe istoty ludzkie. Twórzmy na wzór Ameryki Rzeczypospolite dziecięce!

(g).

Koronowani sportowcy





Sport przełamał nawet ceremonjał dworski głów koronowanych, które oddają się obecnie popularnym, zdrowym i demokratycznym rozrywkom. Na lewo widzimy następcę tronu norweskiego Olafa, gorącego miłośnika zimowego sportu narciarskiego. Na prawo 70 letni król Gustaw szwedzki zbiera laury na korcie tennisowym. (Atlantic)



Bardzo popularną, a u nas nieznaną jest jazda na żaglowych jachtach po lodzie. Król Chrystian duński nie odmawia sobie tej sympatycznej przejażdżki



Książe Walji zbiera laury nietylko na polu elegancji, ale i w sporcie konnym



Syn szwedzkiego następcy tronu zwyciężył w Sztokholmie w biegu łyżwiarskim na 500 m.

Z teatrów warszawskich



Znakomita artystka dramatyczna, p. Marja Strońska, objęła dyrekcję Teatru „Ateneum", jednej z najważniejszych placówek kulturalno - artystycznych stolicy. P. Strońska, stając na czele starannie dobranego zespołu, ma zamiar oprzeć swój teatr na repertuarze współczesnym, dostępnym dla najszerszych warstw społeczeństwa





Jubileuszowe przedstawienie ku czci Wojciecha Bogusławskiego w Teatrze Narodowym — pp. Łuszczewski i Smosarska, wyborni odtwórcy ról głównych w „Duchu sprzeciwieństwa". (Fot. Jan Malarski)

Na lewo pp. Lenczewski i Lindorfówna w „Spazmach modnych" (Teatr Narodowy — fot. J. Malarski)



Pp. Grabowski i Romanówna, świetni wykonawcy ról głównych w nowej komedji Kaweckiego „Para — nie para". (T. Mały — fot. St. Brzozowski)

Lot Zeppelina do Ameryki

Dnia 1 sierpnia dzienniki doniosły o rozpoczęciu nowego lotu transatlantyckiego przez olbrzymi Zeppelin, kierowany przez dr. Eckenera. Sterowiec uniósł ze sobą 17 pasażerów, oraz istną menażerję kanarków i goryli. Dotychczasowe wiadomości stwierdzają, że balon przebył całą przestrzeń do Ameryki bez wypadku.

Wobec ogromu i powagi tych pierwszych lotów szlakami Nungessera i Coli ustępują wszelkie uczucia asympatji, które może odczuwamy dla przedstawicieli rasy germańskiej i szczerze życzymy odważnym następcom hr. Zeppelina szczęśliwego wyniku.

Wszyscy pamiętamy jeszcze niefortunny lot majowy Eckenera, który o mało co nie skończył się katastrofalnie. Jak donosiły wtedy dzienniki, wszyscy pasażerowie wraz z załogą cierpieli na morską chorobę, a załoga musiała, wskutek ustawicznego kołysania się powietrznego kolosu, spełniać klęczą co swoje obowiązki mimo niemiłych przypadłości spowodowanych przykrą chorobą.

Pozatem owa niespodziewana ironja! Nie w jakiejś innej okolicy świataląduje niemiecki okręt powietrzny, lecz dokładnie na terenie francuskim, by paść w objęcia tych, co tak niesmacznie podejrzewali załogę Zeppelina w czasie pierwszego przelotu o nierzetelne zamiary, podczas powietrznych oględzin fabryk przemysłu wojennego Szneidera. I trzeba podziękować „Welszom" za wyratowanie szlachetnych synów Germanji!

Postarajmy się jednak możliwie objektywnie rozważyć zagadnienie zeppelinów.

Zeppeliny, jak wogóle balony, zbudowane są na zgoła odmiennej zasadzie, aniżeli samoloty. Podczas, gdy każdy samolot jest, podobnie jak i ptaki, *cięższy od powietrza*, balony są *lżejsze od naszej atmosfery*, względnie łącznie z balastem i pasażerami ważą tyle, co masy powietrza o tej samej objętości. Samoloty „latają", podobnie jak ptaki, ruchu zeppelinów nie można właściwie nazywać „lotem", a raczej „unoszeniem", lub „płynięciem" poprzez atmosferę, gdyż w ten sam sposób pływają ryby w wodzie, tylko, że miast powietrza, ośrodkiem ich ruchu jest płyn.

Samoloty, by unieść się w przestworza, muszą koniecznie nabyć pewną minimalną prędkość, gdyż zasadą ich jest zrównoważyć ciężar przez pęd uderzającego o skrzydła samolotu powietrza. Z tego to powodu samoloty potrzebują zawsze szmatu równej ziemi, jako bazy dla nabrania rozpędu. Balony w stosunku do wielkich swych rozmiarów nie potrzebują tak wielkich przestrzeni do startu, a małe nierówności terenu, które spowodowałyby już niechybną katastrofę samolotową, nieprzeszkadzają, ani przy wznoszeniu się, ani też przy lądowaniu.

Natomiast jednak w samych przestworzach powietrznych, nigdy przypuszczalnie zeppelin nie osiągnie tej pewności co samolot, gdyż mimo swych wielkich rozmiarów, sterowiec jest zawsze „lżejszy" od powietrza, a tem samem nie może tak skutecznie podjąć walki z huraganem, jak samolot, który z natury swej potrzebuje sztucznego „huraganowego" wichru dla utrzymania się nad powierzchnią ziemi.

Mimo zasadniczej tej wady balonu, przyznać trzeba, że jednak system hr. Zeppelina zdołał osiągnąć znakomite wyniki. Wszak pierwszy przelot przez Atlantyk odbył się w warunkach atmosferycznych niekorzystnych, a jednak Zeppelin w długim coprawda stosunkowo czasie i z małem uszkodzeniem dotarł szczęśliwie do wybrzeży Nowego Świata. Wynikiem tej podróży było, że cały szereg amerykańskich bogaczy, którym znudziły się już samochody i samoloty, zbudował sobie małe zeppeliny i z zapałem oddają się nowemu, lotniczemu sportowi. Nie należy również zapominać o brawurowym przelocie Amundsena i Nobilego na sterowcu „Norge" ponad biegunem północnym, nieszczęśliwy zaś lot Nobilego w zeszłym roku skończył się katastrofalnie tylko wskutek nieostrożności włoskiego generała.

Ciekawem może będzie dziś przypomnieć rozwój zeppelinów i pierwsze bohaterskie próby hr. Zeppelina, nie zawsze uwieńczone sukcesem. Znamiennem jest, że cesarz Wilhelm, który później uważał się za gorliwego protektora idei hrabiego, odrzucił w roku 1894 plany jego i odmówił mu swej pomocy. Niedoznawszy również uznania wśród sfer inżynierów, hr. Zeppelin zużył cały swój majątek na budowę pierwszego sterowca własnego pomysłu.

Dnia 2 lipca 1900 roku wzniósł się pierwszy zeppelin z tafli jeziora Bodeńskiego, gdzie zbudowano wielki pływający hangar. Okręt powietrzny pozostawał 18 minut ponad ziemią, w czasie drugiego wzlotu w październiku wykonał już 80-cio minutową przejażdżkę. Długość tego zeppelina wynosiła 128 metrów szerokość, 11,6, a objętość 11,300 metrów kubicznych. Dwie gondole, połączone długim gankiem, znajdowały się pod kadłubem olbrzymiego na ówczesne stosunki balonu. W każdej gondoli znajdował się motor benzynowy Daimlera o sile 11,5 koni.

Mimo dobrych na ogół wyników tych pierwszych lotów, hr. Zeppelin zapragnął udoskonalić jeszcze swój system i zbudować nowy sterowiec. Brak środków materjalnych był wielką przeszkodą w pracy; dopiero w styczniu roku 1906 nowy sterowiec wzniósł się w powietrze, lecz po szczęśliwem wylądowaniu na ziemi został następnej nocy doszczętnie zniszczony przez huragan. Stale walcząc z finansowemi trudnościami, hr. Zeppelin buduje jeszcze jesienią tego roku trzeci sterowiec, zaś w lipcu 1908 roku po urządzeniu wielkiej loterji na ten cel w państwie niemieckim, czwarty z rzędu zeppelin w ciągu ośmiu godzin przebywa drogę poprzez Schaffhausen do Lucerny w Szwajcarji, Zurychu, Winterthur, Bregenzy i wraca do Frydrichshafen, walcząc częściowo z silnymi wiatrami górskiemi.

W sierpniu wybiera się wzdłuż Renu do Mainz. Lot udał się znakomicie, wszędzie tłumy publiczności zalegają ulice miast, ponad któremi ukazywał się długi kadłub powietrznego kolosa.

Niestety, podobnie jak przy ostatnim majowym locie Eckenera, przed końcem lotu zepsuł się jeden motor i niedaleko od Echterdingen trzeba było lądować. Podczas, gdy monterzy zajęci byli reperacją motoru, zerwał się szalony orkan, porwał sterowiec i zniszczył go całkowicie.

Ta nagła, niespodziana klęska, wywołała w społeczeństwie niemieckiem żywiołowy odruch. Jeszcze tego samego wieczora złożono miljon trzysta tysięcy marek publicznej zbiórki do dyspozycji hrabiego, a suma ta wzrosła w ciągu kilku miesięcy do 6 milj. marek.

Odtąd zeppeliny w rozmaitych częściach kraju utrzymują normalną komunikację pasażerską, a choć kilkakrotnie jeszcze zdarzały się katastrofy, powodowane były raczej nieostrożnością kierowników, aniżeli błędami systemu.

Oczywiście również i w innych krajach opracowywano inne systemy sterowców. Wspomnimy tu o sterowcu: Santos—Dumonta, hiszpańskiego bogacza, oraz o francuskim systemie Julliot - Lebaudy.

W czasie wojny światowej Niemcy odważyli się zapomocą eskadry zeppelinów zaatakować Londyn. Londyńczycy dobrze zapamiętali sobie ten incydent wojenny, a angielskie sfery wojskowe, jak wiadomo, zajmują się specjalnie zagadnieniem obrony metropolji świata przed atakami powietrznych kolosów.

Dziś Niemcy, oczywiście, milczą o możliwości zastosowania zeppelinów do celów wojennych i budują je, jak głoszą, jedynie celem zaprowadzenia stałej komunikacji transatlantyckiej. Jak donoszą zaś gazety, dr. Eckener zamierza w przyszłym roku, wraz z Fritjofem Nansenem podjąć lot ponad biegun północny, by odkryć nowe szlaki przyszłej komunikacji handlowej i pasażerskiej pomiędzy Europą i Azją, a Ameryką Zachodnią.

Przyszłość kryje jeszcze wiele tajemnic i zagadek. Trudno dziś przewidzieć jaki będzie przebieg konkurencyjnej walki pomiędzy zeppelinami i samolotami, choć możliwe też jest, że obie zasady lotnictwa rozwijać się będą nadal równolegle, ustępując w przyszłości pola systemowi stworzonemu już dla przestrzeni międzyplanetarnych, mianowicie systemowi rakietowemu, który pozwoli nam kiedyś dokonać skoku z Europy do Ameryki zaledwie w ciągu pół godziny.

Dr. F. Burdecki.

DRUŻYNA PHILIPSA

Wkrótce przybędzie do Warszawy mistrzowska drużyna Holandji P. S. V. (Związek Sportowy Philipsa) złożona z pracowników zakładów Philipsa w Eindhoven, która rozegra mecze z „Legją", „Ł. K. S", „Wisłą" i „Wartą". Godnym uwagi jest fakt budowy boiska na terenie zakładów Philipsa w Warszawie i organizowanie drużyny na wzór Holandji. Na fotografji obok widzimy drużynę P. S. V., którą będziemy niedługo gościć.



UKAZAŁ SIĘ I JEST WSZĘDZIE DO NABYCIA SPECJALNY NUMER „7 DNI" POŚWIĘCONY KRÓLESTWU RUMUNJI

Piękna, młoda pani

Przebudził się. Przeciągnął się i stwierdził z radością, że jest w Londynie, że mieszka w eleganckim hotelu i że leży na wspaniałem łóżku. Zapalił światło, niedbałym ruchem sięgnął po papierosa, zaciągnął się dymem i owładnęło nim przyjemne uczucie. Spojrzał na zegarek: ósma! Szybko wyskoczył z łóżka, ogolił się, umył i ubrał bardzo starannie. Wszystko sprawiało mu radość; świeżutka śnieżno biała koszula, świetnie skrojone ubranie i ładny krawat. Uśmiechał się przytem ustawicznie i powtarzał raz wraz: „Nareszcie jestem w Londynie... A więc jestem po raz pierwszy w Londynie"... Nakręcił swój doskonały zegarek, wpiął wspaniałą szpilkę w krawat, włożył pierścienie, schował z zadowoleniem do kieszeni dobrze wypchany portfel, wdział eleganckie palto, kapelusz i wyszedł na miasto.

Był piękny wieczór wiosenny, a ulice takie barwne, ożywione i obce! Patrzył chciwemi oczyma dokoła, chciał wszystko odrazu objąć wzrokiem — wszystko, co mu mogło ofiarwać to nieznane, pulsujące i bogate życie.

Gdy szedł tak wolno ujrzał zdala nagle kobietę. Zbliżała się wolno i skoro tylko rzucił na nią okiem, wszystko inne przestało dla niego istnieć.

„Ach, co za piękna dama" — pomyślał i skupił całą uwagę na tem fascynującem zjawisku.

Młodzieniec obserwował ją długo i badawczo, lecz nie natarczywie. Nagle uczuł ogarniającą go samotność. Ażeby się od niej uwolnić, poszedł za dziewczyną. Co zresztą innego miał uczynić? Nawet nie pomyślał o tem, jak spędzić ten pierwszy wieczór w Londynie! Dziewczyna szła do domu — pomyślał — więc pójdzie za nią. Ma cel, którego nie zna, i cudowną świadomość, że wkońcu gdzieś dojdzie. Jest przecież sam, zagubiony i opuszczony w tem dużem mieście... Wpatrywał się w piękną, smukłą sylwetkę i radował się nią. Wkońcu postanowił ją zagadnąć i w myśli układał sobie słowa pierwszego zdania. Kiedy dziewczyna skierowała swe kroki w jakąś mniej ożywioną ulicę, wziął na odwagę i podszedł do niej, ukłonił się i skromnie przemówił.

Opowiedział jej, że jest cudzoziemcem, że nie umie dobrze mówić po angielsku, ale chce dołożyć wszelkich starań, żeby jej nie znudzić... Tylko niech nie sądzi, że jest źle wychowany. O nie chciałby się jej narzucać...

„Ależ moja piękna pani, proszę się nie gniewać... Niech mnie pani nie uważa za natręta. Jeszcze się pani nie odezwała ani słóweczkiem. Ani jeden ruch twarzy nie zdradził, że mnie pani słucha. Pani udaje, że mnie wcale nie widzi, tak jakbym wcale nie szedł obok niej. Nie chciałbym pani przeszkadzać, nie jest zresztą w moim zwyczaju przemawiać do nieznajomych pań na ulicy, sam nie wiem co mi się stało... proszę się na mnie nie gniewać, bardzo proszę!

Dziewczyna nareszcie spojrzała na niego:

„Czego pan sobie życzy odemnie?"

„Tak pani do mnie surowo przemawia! Czyż ośmielę się powiedzieć pani czego chcę? Ażeby o coś prosić trzeba mieć tyle odwagi, ile zaufania..."

„Czego pan sobie życzy? — powtórzyła dziewczyna trochę uprzejmiej.

„Jestem sam w Londynie nie mam ani znajomych, ani przyjaciół, z którymi mógłbym spędzić ten pierwszy wieczór na obczyźnie... Pozwoli pani, że ją poproszę na obiad".

„Nie!"

„Nie znam pana!"

„Nazywam się Gherard, Victor Gherard. Wcale nie jest tak trudno mnie poznać. Jestem łagodny, prosty z natury, a o ile jestem pani niesympatyczny lub niemiły, proszę tylko otwarcie powiedzieć, a natychmiast odejdę".

„Nie jest mi pan wcale niesympatyczny, panie Gherard ale nie mogę przyjąć zaproszenia pana, chociaż pan jest nadzwyczajnie uprzejmy".

„Czyż nie ma pani do mnie zaufania?"

„Ależ tak; ale to jest naprawdę niemożliwe!"

Młodzieniec posmutniał bardzo, tak że dziewczyna uśmiechnęła się i rzekła:

„Jestem urzedniczką. Przez cały dzień jestem zajęta, a teraz idę do domu. Dziś wracam późno, bo musiałam zastąpić chorą koleżankę. Ten spacer z biura do domu jest moim wypoczynkiem, a do domu muszę pójść, gdyż czekają na mnie rodzice. I tak się już dość spóźniłam, więc widzi pan, że trudno mi przyjąć pańskie zaproszenie panie... panie..."

„Gherard".

„...panie Gherard... Proszę mi wybaczyć..."

„Żałuję z całego serca!", rzekł młodzieniec smutnie.

Dziewczyna cicho się roześmiała. On się stropił i spojrzał na nią zdziwiony.

„Pani się ze mnie śmieje?"

„Nie, nie, ale pan wyrzekł to z takim rozżaleniem; że musiałam się roześmiać. Ale z radości, panie Gherard, tak z radości, proszę mi wierzyć!"

Młodzieniec uśmiechnął się również. Dziewczyna podobała mu się coraz więcej. Teraz zaczęli rozmawiać o najprzeróżniejszych rzeczach: błahych i zwykłych, śmiejąc się przytem wesoło, aż w końcu młodzieniec znowu odważył się i poprosił:

„A może jednak zdecyduje się pani zjeść ze mną obiad?"

Tym razem dziewczyna nie rozgniewała się, ale rzekła poważnie że naprawdę nie może tego zrobić. Ale ponieważ jest on tak miły, prawdziwy gentleman, pozwoli mu odprowadzić się do domu o ile mu to nie będzie zadaleko.



„Ależ mógłbym godzinami z panią chodzić" — odpowiedział młodzieniec.

Przeszli niezliczoną ilość ulic, wkońcu dziewczyna przystanęła na rogu jakiejś ulicy i rzekła:

„No, ale teraz musimy się pożegnać, panie Gherard"; uśmiech znikł z jej twarzy.

„Czyż tak musi być rzeczywiście?" wyrzekł rozczarowany młodzian.

„Czy panu aż tak przykro? spytała niewiasta patrząc na niego ze zdumieniem.

„Czy to panią dziwi? zaledwie panią znalazłem, a już ją muszę tracić?"

Nie odpowiedziała odrazu, pomyślała chwilę, wkońcu rzekła cicho:

„Jeżeli mi pan przyrzeknie że zostanie nadal takim jak teraz... to..."

„Tak; tak; nie zawiedzie się pani na mnie!!!"

„W takim razie zabieram pana ze sobą do domu. Mój brat wyjechał do Ameryki, jego pokój jest wolny. Pokój nie łączy się z resztą mieszkania.

„Ach, pani jest czarującą istotą"! — wykrzyknął młodzieniec, całując ją z zachwytem w rękę.

„Ależ nie, tak nie wolno! Obiecał pan wszak być grzecznym. Proszę, niech pan wejdzie, ale cicho; bardzo cicho..."

Weszła do jakiegoś pokoju zapaliła świecę.

„Proszę, niech pan usiądzie i cierpliwie czeka na mnie chwileczkę. Przyniosę inną świecę, bo ten ogarek nie starczy na długo. Ale na wszelki wypadek zamknę drzwi na klucz, żeby nie wszedł ktoś niepowołany".

Zdjął palto i kapelusz i rozejrzał się po pokoju.

„Zupełnie skromnie" — pomyślał — „Jabym tak nie mieszkał..." Ale obojętnie usiadł na jednym z dwuch krzesełek i zapalił papierosa. Spojrzał na zegarek. 10 minut po 10-ej. „Jak późno!" Uczuł głód.

„Gdzie jest ta obiecana skromna kolacja?" Pomyślał o świeżej szynce i uśmiechnął się mimowoli.

Świeca dogorywała.

Dziesięć minut siedział spokojnie. Spojrzał na zegarek. „Ale teraz mogłaby naprawdę już nadejść" — pomyślał i zaczął nadsłuchiwać. Głucha cisza!

Wstał z krzesła i przeszedł się po pokoju. W rogu stała szafa. Spróbował ją otworzyć, była zamknięta, a w zamku nie było klucza. Potem dojrzał łóżko w nieładzie rozrzucone. Niepodobało mu się. Świeca zaczęła dogasać...

„Gdy nadejdzie pożegnam się z nią i pójdę" — pomyślał. — „Mam już dość tej historji".

Owładnęło nim nieprzyjemne uczucie. Stał pośrodku pokoju i nie wiedział co zrobić. Potem uśmiechnął się „może drzwi nie są wcale zamknięte? A to wszystko razem było tylko żartem?"

Drzwi jednak były zamknięte.

„Dziewczyna mnie zamknęła. — Ale tu jest okno".

Przysunął stół do ściany, na stole postawił krzesło, wszedł i usiłował otworzyć okno. Okno jednak było mocno zakratowane i szczelnie zamknięte.

Młodzieńca ogarnęła trwoga. „Wyjść stąd, wyjść czemprędzej!"

Zeszedł ze stołu i automatycznie przesunął go na miejsce. Zrozumiał, że jest zamknięty.

„W takim razie muszę skryć się gdziekolwiek, wszystko jedno gdzie" i począł się rozglądać po pokoju.

Podszedł znów do szafy, bezskutecznie próbował ją otworzyć. Zimny pot zaperlił mu się na czole, członki opanował bezwład przerażenia. Patrzał wokoło bezradny, z szeroko otwartemi oczyma. Zrozpaczony szukał miejsca gdzieby się mógł ukryć. Nic, nic, tylko nagi pokój, stół, krzesła zamknięta szafa i rozrzucone łóżko. Serce tłukło mu się jak oszalałe, w uszach szumiała krew. Chwiejnym krokiem podszedł do łóżka. O, schowa się pod łóżkiem! Ależ naturalnie. Że też mu to odrazu nie wpadło na myśl! Ukląkł i zajrzał pod łóżko.

Gdyby był mógł wogóle wydobyć jakiś głos ze ściśniętej krtani, byłby zawył ze zgrozy i strachu. Pod łóżkiem leżał jakiś człowiek z wytrzeszczonemi oczami.

Naprężona cisza trwała chwilę. Potem młodzieniec porwał leżącego pod łóżkiem mężczyznę i wyciągnął go na środek pokoju. Czuł, jak mu przybywa sił. Zdziwiony, że tamten wcale nie reaguje, wypuścił go z rąk i odskoczył od niego z przerażeniem. Mężczyzna bezwładnie opadł na podłogę całym ciężarem ciała. Zimny pot przerażenia oblał młodzieńca, gdy pochylił się nad tym niespodziewanym obcym gościem. Był zimny i sztywny. Mał ranę w sercu. Leżał, uśmiechając się, rozumną, gładko wygoloną twarzą. Wytworna rasowa głowa była trochę przyprószona siwizną. Leżał zupełnie nagi, ukazując potężny silny tors. Mógł mieć lat około czterdziestu.

„Co mu się mogło wydarzyć? Leży tu zimny, sztywny, zamordowany, ograbiony i nagi i uśmiecha się... a oczy jego patrzą"...

Nagle ucichło wszystko w młodym człowieku. Ukląkł przy zamordowanym chwilę namyślał się. Dwie, trzy sekundy pracował jego mózg, potem spokojnie zdjął swoje ubranie i włożył je na trupa. Ręce mu wcale nie drżały. Ubranie było trochę za ciasne, ale wkońcu udało mu się je zapiąć. Potem położył nieboszczyka na łóżko, zaś wszystkie swoje kosztowności: zegarek, łańcuszek, szpilkę do krawata, pierścienie i portfel złożył na stole. Coś mu podszepnęło rozkaz, że musiał to uczynić. Potem wlazł pod łóżko i przylgnął do ściany.

Nie trwało długo... świeca zgasła...

Młodzieniec leżał pod łóżkiem wyczerpany, nawpół żywy...

Nagle usłyszał jakieś kroki. Przycisnął się z rozpaczą jeszcze mocniej do ściany. Kroki zatrzymały się przed drzwiami. Klucz zazgrzytał w zamku dwóch mężczyzn weszło do pokoju...

„Mordercy! pomyślał młody człowiek.

Światło latarni okrążyło wypatrując pokój.

„Gdzie mógł się schować?" rzekł jeden z przybyłych.

„W łóżku" odpowiedział drugi, podchodząc bliżej.

„Och, ten już gotów!" — „Ale powiedz; czego chciała Lizzi?"

„A czy ja wiem? Aha, masz tu jego dobytek, wszystko pięknie razem złożone!".

„Rzeczywiście — więc tembardziej poco nas Lizzi potrzebowała?"

„A cóż ci do tego. Spieszmy się teraz, zapytasz jej jutro rano".

Wyszli z pokoju a kroki ich przebrzmiały...

Czy długo leżał pod łóżkiem — nigdy sobie nie mógł przypomnieć. Również nigdy nie mógł, opowiedzieć, w jaki sposób wydostał się z potrzasku. Prawdopodobnie bandyci pozostawili drzwi otwarte.

Gdy jednak odzyskał przytomność, znajdował się w sanatorjum dla nerwowo chorych, w którem przebył około dwuch miesięcy. Przez cały czas swojej choroby powtarzał w malignie wciąż jedno zdanie: „Piękna, młoda pani..."

(Przekład M. S-ny)

O nójce kobiecej w literaturze i sztuce

Sądzić nie można, jakoby wedle *Platona*, każdy człon ludzkiego ciała, z osobna biorąc był wyrazem piękna. Ono bowiem objawia się dopiero w całokształcie wszystkich członków, wywołując wrażenie estetycznego zadowolenia. Młodzian atoli zakochany, opiewający piękno oka oblubienicy, rozmarzający nad upojnym uśmiechem i wielbiący rąk szlachetną linję, ba najmniejszego palca nawet, z grymasem wyrzutu karci starego symposiarchę „ co ty wiesz o tem!"

Na platońskiej definicji o cielesnem pięknie człowieka, oparli się też *Cicero* i *Ficinius;* jedynie *Arystoteles* mniemał, że obnażonego ciała piękno określone jest ściśle stosunkiem całości do części pojedyńczych.

Teorje owe starowieczne pierzchną zupełnie przed obliczem arcydzieł Renesansu, kiedy, wchłaniamy w siebie czarowne piękno miękich, jedwabistych członków uśpionej „Wenery" *Giorgiona* lub przepychem barw lśniącą inkarnację *Tycjanowskiej* „Afrodyty". Obie te boginie piękności odznaczają się klasyczną proporcją poszczególnych części do całości postaci kobiecej.

Znakomity antropolog i esteta *C. H. Stratz* wykazał w dziele „O piękności rasowej kobiety", na podstawie pomiarów, wykonanych na setkach ciał kobiecych wszelkich ras świata, że istnieje pewien ściśle określony szablon piękności dziewiczej. Każdy typ rasowy posiada swój specyficzny wymiar symetryczny, a stosunek bioder do ramion jest modułem pozwalającym na różniczkowanie szablonów piękności u kobiet różnych ras i szczepów. Drogą więc geometryczną osiągnięto wskaźnik ideału piękności cór Ewy, ukoronowaniem którego jest białogołowa rasy kaukazkiej. Świadomie czy też bezwiednie uznawają kobiety ras wszelakich, wyższy stopień piękności u swych siostrzyc jaśniejszych, albowiem naśladują wdzięki ich sztucznie, zapomocą tajników dyskretnego buduaru... Chinka, Japonka i Buszmanka szminkują się zazwyczaj na „biało", mulatka, zakrywa cerę śniado-cytrynowej swej twarzy i ramion ze specjalną powłoką białawego i różowego pudru...

Teorję Platona upiększał również nieśmiertelny *Dante* piewca „harmonji" cielesnej opony, w Angelo *Firenzuola,* zmysłowy pisarz z epoki włoskiego Odrodzenia, podchwyciwszy w „Gawędach o piękności niewieściej" motyw twórcy „Boskiej Komedji" twierdził, iż ciała kobiecego poszczególne części w samym zarodku podporządkowują się już pod cedułą norm piękna, wskaźnikiem których jest... *stopa* przyszłego człowieka!

Wszyscy atoli apostołowie piękności dziewiczej uznawają piękno pewnych części jej ciała o tyle, o ile pozostają w słusznym stosunku do całości postaciowej i odpowiedniej proporcji do innych członków współrzędnych. W atrakcjach owych nie wspominają wszelako ogólnych wdzięków przez *Lessinga* uważanych za „puchowe piękno", które, jak wiadomo w ten sposób powstaje, że powabne ruchy zastępują rzekomo częściowy brak doskonałości proporcjonalnego szablonu w chwili obserwacji zachwycającego się widza. Piękny ruch kobiety może być wyrazem mimowolnego uzewnętrznienia się jej istoty, jej duszy, jej ciała. Kultura naszej zmysłowości nie uznaje niestety odrębności obstrukcyjnej duszy od cielesnej opony. Bez względu na to, czy monizm obroni się przed rzeszą filozoficznych lub religijnych malkontentów, czy też ulegnie ich przemocy, — artysta i zakochany zawsze i wszędzie przyłbicę schylą przed czystością uczucia.

Malarz uśmiecha się pobłażliwie na modrygały Platona, w jakich wywodził, iż żaden człon człowieka sam przez się, pięknym być nie może. Boć artysta wie o tem przecież najlepiej! Wszak niejedna z pod pędzla jego zrodzona postać kobieca na barwami upstrzonem płótnie ma głowę jakiejś „Janetty", biust i szyję jakiejś „Lauretty", ramiona znowu „Ninetty", kolana innej „Lizetty" a... stopy jakiejś „Anetty"....

Pięknym *stopom* Laury *Petrarki* i Beatryczy *Dantego* poświęcali poeci Renesansu makaroniczne epitafja. Wyżej wspomniany *Agnolo Firenzuola* w r. 1493 urodzony Florentczyk, przyjaciel serdeczny osławionego *Aretina*, rozpływał się w rezolucjach swych „Gawęd" nad pięknością „tiulem nieosłoniętych części kobiecej kibici"... Zwłaszcza przeciw pogwałceniom stopy kobiecej przez trzewiczek z safjanowej skóry, protestuje on energicznie!... Wszak — pisał tenże — noga jest podstawą i oparciem zarazem reszty członków ciała, tem samem zasługuje ona na wyróżnienie specjalne, a dla piękna całokształtu kobiecego, posiada też znaczenie niepoślednie..." „...Ilekroć razy — pisał dalej — oko umęczone, uśpione inaczej narkotykiem tych roskoszy, spływającyh z oczu, lic, ust i innych części kobiecego ciała, szuka chwilę wytchnienia i schyla się mimowoli ku dołowi, jakby zawstydzone spoczywa w końcu u stóp pięknej bogdanki, niczem wędrowiec znużony, z głową swą stroskaną na miękiem wezgłowiu. Dlatego też, o cudne boginie, pokażcie nam, spragnionym i ponętną też linję stóp waszych, a od Rzymianek nadobnych uczcie się pieczołowitością otoczyć nóżki wasze, podobnie jak to czynicie z twarzami o piękności księżycowej zadumy!..."

Noga kobieca znalazła epokę uwielbienia dopiero w czasie upudrowanych harcapów rozwielmożnionego „rococo". Galanterja wymagała bowiem od płci brzydkiej hymnów pochwalnych na wszystko, co kobiece. Szykowna dama z dystynkcją wersalską owego zgnuśniałego czasokresu, w sztuce upodobania się, nie została prześcigniona przez nikogo ze stuleci późniejszych. Za słonecznego pa-

Piękne nóżki, to połowa odniesionego zwycięstwa kobiety nad opornem sercem mężczyzny. Pamiętają o tem przedstawicielki płci pięknej i pielęgnują swe nóżki narówni z buzią.



O czem marzy urocza Betty Bronson? Chyba o tem, że u jej ślicznych stóp korzy się tysiące wielbicieli.



Pauline Johnson prześliczna gwiazdeczka wytwórni Metro, uważa że stóp korzą się tysiace wielbicieli.

nowania *Ludwika XIV*, ceremonjał burboński okrywał wdzięki dam dworu ciężkimi brokatami i szeleszczącymi jedwabiami bufiastymi; surowo - poważnym i majestatycznym był sążnisty gest barokowego stylu. Dopiero pod regencją *Filipa* Orleańskiego cudny chochoł wykradał się z wolna z pod ciasnych uwięzi szat z brabanckich koronek, ukazując rzeczywistość figury w całym splendorze rozsłonecznionego piękna kobiecego ciała: gibką kibić, bioder wytworną linję, delikatne rączęta, przecudne nóżki. Życiem damy ówczesnej była muzyka a ruch jej był rytmiką sztuki lotnej...

Na przepysznych płótnach scen pasterskich *Watteau, Bouchera* lub na *Fragonarda* pikantnej „huśtawce" widzimy, jak sztuka i towarzystwo, zgrabnej nóżce, spowitej w pończoszce jedwabnej składały hołdy poddańcze. Widmer w dziele: „Kobieta z epoki rokoko" wspomina, że stopy dam owych, wypieszczonych kremem i kadzidłem z Lewanty, a odzianych w trzewiczki o wysokich i głęboko wciętych boczkach z atłasowego drelichu lub safianowej skóry, tegoż samego koloru co suknia, zdawały się być miniaturowe, perspektywicznie o wiele mniejsze, niżli rzeczywistość wykazała. Wysokie obcasy użyczały jej tanecznego chodu, a całej wiotkiej postaci kokieteryjnego balansowania. Epoka przesadnej galanterji urządzała bałwochwalcze wprost nabożeństwa, w chramach od złota kapiących salonów, których bożyszczem była kształtna nóżka kobieca. *„Cordonnier"* (szewc), kunsztowi którego zaufano nóżkę kobiecą dla trzewiczka czy sandałów, imał się rzemiosła tego z gestem prawdziwego artysty. „Mistrz" szewcki, zaskarbiwszy sobie względy pań owego czasu, stał się dzieckiem szczęścia i eleganckiego towarzystwa wypieszczonem cackiem. Księżniczki i panie z gwardji dworskiej obdarowywały go swemi portretami w dowód łaski i uznania. Kawalerowie dostojni ściskali prawicę mistrza - cordoniera i przyjaźń mu zapewniali, gdy odeń trzewik otrzymali o misternej robocie. „Dzieło sztuki" jakie szewc ówczesny „kreował", a za jakie pobierał bajońskie sumy niekiedy, rozmarzyło poetów tej miary, jak np. *Restifa de la Bretonne* tak dalece, iż na widok o wysokich obcasach z lśniącego laku szykownego buciczka na prześlicznej nóżce księżniczki *Choiseuil*, napisał był cały romans, podówczas wielce poczytny.

Klasyczną apoteze stopy kobiecej znajdujemy też u *Goethego* („Wahlverwandtscheften"), nie mniejsze u Roberta *Kamerlinga*, wybitnego pisarza niemieckiego, który słowami zachwytu o cudach piękności nóg Aspazji i rozpisuje się szeroko o kunszcie nożnych palców heter tańczących. Dla purytańskiego natomiast koła czytelników Waltera *Scotta* było rzeczą zrozumiałą zupełnie, że *Dziewica*, w „Talizmanie" oblać musiała się wstydu rumieńcem, gdy przed mężczyzną boso zjawić się miała! Rudolf *Lotkar* w swej pięknej noweli „Podróż po lazurze", opisuje pocieszną scenę z zabawy pań i panów z najlepszego towarzystwa, która polegała na tem, iż panie obnażone swe stopy poprzez szereg ścian ukazywały ciekawym Adamom... Kto z indywidualizacji nóg rozpozna właścicielkę — tego nie minie omówiona nagroda!...

O „psychologji" nóg kobiecych rozpisywał się Ryszard Seran w powieści „Rozpędy marcowe". Na piasku przybrzeżnym przypatruje się Günther bosym nogom Jadwisi, które w mule grzebały niecierpliwie. Zabawnie brzmi więc ustęp z tej książki, gdzie mowa, że „nogi jej zdradzają temperament!..." Podobnie orzekł znakomity poeta niemiecki Antoni *Wildgans* w słynnej tragedji „Miłość" w chwili, kiedy Werdegast do Anny odezwał się: „Łaskawa pani posiada, jak się zdaje, nogi pełne — dowcipu!..."

Mała stopa kobieca stała się również, suwerennym władcą noweli egipskiej Teofila *Gautier'a*, a mianowicie nóżka księżniczki Hermonthyry, faraonowej córy, żyjącej przed 3000 laty. Za pięć zaledwie louis d'orów kupił raz sobie autor tej opowieści zabalsamowaną nogę jakiejś mumji i, przerobiwszy ją na kształt listowego ciężarka, pozostawił ją przez noc na sekretarzyku. O północnej godzinie jęła nóżka zawodzić tańce zawrotne a piękna księżniczka z nad brzegów Nilu, ukazawszy się nagle z eterów zaświata, na jednej nóżce skacząc, żałośnie domagała się odeń zwrotu, drugiej, brakującej...

W czasach obecnych kult pięknej nóżki kobiecej święci podobno swój renesans. Moda wszechwładna stawia ją na pierwszem miejscu, dzięki nowym a wyrafinowanym, jedwabiście prześwietlającym się pończoszkom i co raz to innym cudom szewckiego kunsztu. E. T. A. *Hoffmann* zauważył, że teatralna publiczność Berlina rozpadła się już za jego czasów, na dwa obozy, wedle brunatno - cielesnych, czy błękitnawych pończoszek i buciczków osławionej aktorki Fryderyki Unzelinann. Na afiszach wielkich teatrów metropolij Europy widnieje w dzisiejszej epoce niejednokrotnie nawet nazwisko „mistrza", który nóżkę primaballeriny lub jakiejś ulubionej primadonny ze świata kinkietów pięknie umiał przystroić...

Inż. dr. Eugenjusz Meller.

BRUNO WINAWER

Romans kryminalny

CZYLI PSYCHOTECHNIKA

Krytycy, publicyści, telefoniści zastanawiają się w dłuższych artykułach nad tem, dlaczego ludzie łykają tuzinami grubaśne tomiska Wallace'a. Co nas interesuje w romansie kryminalnym? Czemu to poczciwi ojcowie rodzin — bladzi i niewyspani — szukają do białego dnia opryszka, który zabijał bliźnich podstępnie zapomocą tajemniczej szpilki? Czemu poczciwe ciotki i stateczni wujowie rozwalają razem z romantycznym zamaskowanym włamywaczem kasy pancerne, tułają się po najgorszych spelunkach dzielnicy portowej, nocują — w wyobraźni — na pryczach w podejrzanym przytułku noclegowym? W jakim celu czcigodni obywatele udają się —w ślad za bohaterem powieści — do szynkowni, do nory straszliwej, zalewają pałę dżynem, robaka wódką, czemu asystują przy podrabianiu podpisów, fałszowaniu czeków, wysadzaniu w powietrze pociągów i skarbców stalowych?

Znawcy i badacze przytaczają różne powody, najdziwaczniejsze racje. Ale nikt jakoś w sedno utrafić nie umiał.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że t. zw. „wallasy" nie są wynalazkiem naszej epoki. Już pokolenie dawniejsze ślęczało nad „Dorożką Nr. 13", czytało świetnego zresztą Sherlocka Holmesa, ścigało bandytów i rozwiązywało tajemnicze sprawy spadkowe.

Sprawa, kto otrzyma „trzy miljony posagu?" była tak ważna, że sztubacy stawiali na kartę przyszłości, honor rodziny, dobry stopień ze sprawowania... Sylabizowali Montepina pod ławką.

Dlaczego?

Mojem zdaniem ludzie czytają o detektywach dla tych samych mniej więcej powodów, dla których grają w bridg'a, rozwiązują krzyżówki, układają „systemy ruletowe". Autor powieści opowiada o jakiemś straszliwem zamczysku na pustkowiu. Światła się w oknach zapalają, białe postacie biegają po wszystkich piętrach, ktoś jęczy, kogoś zamordowano...

— Aha! — myśli sobie czytelnik. — Prawdopodobnie w podziemiach starej rudery szajka fałszerzy fabrykuje bankocetle...

Na stronicy 234-ej tenże czytelnik znajduje rozdział p. n.: *Zagadka się wyjaśnia. — Tajemnicza skrzynia. — 200 tysięcy funtów.* i powiada do żony:

— A widzisz? Nie mówiłem? Ja wszystko wiem odrazu...

I żona po raz pierwszy od lat dwudziestu pięciu podziwia inteligencję własnego męża, co jest w normalnych stosunkach rodzinnych wydarzeniem radosnem i nieoczekiwanem.

Zamiłowanie do łamigłówek, rebusów tkwi głęboko i nie od dziś w rzeszach ludzkich. Twórczość poetycka — poezja ludowa — zaczęła się od rymowanych zagadek, na igrzyskach w dawnej Grecji — jak to mówią w „Pięknej Helenie" — kazano zawodnikom rozwiązywać szarady, wyrocznia delficka układała orzeczenia w formie „zadań do nagrody". W głośnej tragedji Szekspira odgrywają rolę dominującą trzy zamknięte skrzynki — drewniana, żelazna i złota. Jak się okazuje młodzieniec — kandydat na męża musiał już wtedy, w owych wiekachh zamierzchłych, przejść przed ożenkiem przez pewne próby, wykazać trochę sprytu, dowcipu, przebiegłości.

Dziś gra z teściem w preferansa, z teściową w pikietę, z panną w zielone i dopiero po wykazaniu jakich - takich zdolności w tych przedbiegach rada rodzinna wydaje wyrok: owszem, chłopak jest rozgarnięty, można mu szczęście Fruzi powierzyć.

W czasach najnowszych i tę cichą dziedzinę opanowała nauka. Stworzyliśmy laboratorja, psychotechnikę, testy. Mierzymy aparatami szybkość orjentacji, badamy — z zegarkiem w ręku — pamięć wzrokową, czas „reakcji". Wiemy po kilku próbach, kto ma „zimną krew" i kto traci głowę w chwilach niebezpieczeństwa, kto się nadaje na pilota, na szofera, na konduktora tramwajowego, na telegrafistę, kasjera, korektora. Potrafimy ocenić charakter, wrażliwość, odwagę.

W niedalekiej już przyszłości będziemy mogli skrócić znacznie przykry i nieco przydługi okres narzeczeństwa.

Papa obejrzy świadectwo z instytutu psychotechnicznego, namyśli się, odchrząknie i powie:

— No tak, kochany Józiu. Widzę, że jesteś choleryk, masz temperament wybuchowy, byle czem się przejmujesz, reagujesz fortissimo na najsłabsze bodźce, nie pamiętasz, coś powiedział, źle odróżniasz kolory i nie masz poczucia estetycznego. Ale umiesz w nagłych wypadkach opanować nerwy, zdobywasz się na decyzję szybką i trafną. Impulsywność 5, szybkość reakcji 3, smak artystyczny 2, uszczypliwość 3, zdolność do rozumowania logicznego 2, kochliwość 13, zamiłowanie do siedzenia w domu 1, gadatliwość 2, skłonność do psioczenia 4. optymizm 3, apetyt 15, węch 2, robienie z igły wideł 18... Bierz Fruzię i niech tam!

Tak będzie kiedyś.

Tymczasem jeszcze musimy z Józiem grać w bridge'a. Sam zaś Józio przynosi ukochanej „romans z włamywaczem" i powiada że słuszną dumą:

— Ja się domyśliłem *odrazu*...

Mój Bluff

Działo się to dawno. Byłem wtedy młody i sądziłem, że „literaturę" robić może każdy. Koniecznie chciałem napisać nowelę.

Pomysłów miałem dużo — jeden lepszy od drugiego. Ale po napisaniu paru zdań bladłem jak papier i rzucałem się na łóżko. Wszystko wydawało mi się oklepanem i banalnem. Postanowiłem wpierw dobrze się namyśleć.

Nowelę tę nosiłem w sobie długo, o wiele dłużej niż dziewięć miesięcy. Była ona tak przemyślana, że wyłysiała wkońcu w swem podłem więzieniu. Straciła werwę, z humoreski stała się opowiadaniem smutnem, z opowiadania smutnego — rozpaczliwą historją, potem niesamowitą opowieścią i wreszcie zaczęła się gwałtownie domagać wyrzucenia jej na świat.

Byłem w prawdziwym kłopocie, bo nie wiedziałem jeszcze jakim kolorem ufarbować włosy mojemu bohaterowi. Uśmiechała mi się barwa ruda, ale zjawy tak umalowane są przeważnie wściekłe, a mój bohater był postacią świetlaną, niczem święty Idzi podczas deszczu. Chciałem go zrobić brunetem — nic z tego, bo w pewnym momencie miała doń ryknąć własna żona, goguś był żonaty:

— Ja ci wydrę te wiechcie słomy!

Żona ta, jak widać z przemiłego wykrzykniku, musiała być utajoną poetką, ale uwzględniając nawet poetycką zdolność koloryzowania, nie można czarne wąsy nazywać wiechciami ze słomy.

Upadła zatem i brunetowa możliwość, ponieważ zdania tego nie przekreśliłbym za nic w świecie.

Uczynić go blondynem? Wykluczone! Sam jestem właśnie blondynem i wyłącznie dlatego nie znoszę tego rodzaju uwłosienia. Co robić?

Każdy powie, że została jeszcze jedna deska ratunku — niech będzie łysy. Temu jednak, kto tak pomyślał, radzę szczerze, by tą właśnie deską stuknął się mocno po głowie. Jak może być łysym bohater, w którym się kocha pokojówka?

Takiego gościa i karaluchy unikają, z racji czego ma sen spokojny i nie łamie krzeseł, ani łóżek w nocy.

Problemat więc pozostał w zawieszeniu, jak historyczny scyzoryk Damoklesa, niewiadomo dlaczego nazywany mieczem.

Pomimo to przystąpiłem do gryzmolenia, postanawiając utopienie tej troski w atramencie.

Nowela moja zaczynała się od słów:

„W luksusowym przedziale towarowego pociągu siedziała młoda, wytworna i piękna kobieta".

Początek tchnął tajemniczością i był jak widać wystrzałem armatnim, mającym zrobić przewrót w kolejnictwie. W zdaniu tem czuć było dym spasionej lokomotywy, która rusza wszystko jedno skąd, wszystko jedno dokąd i wszystko jedno kiedy, mknąc zawsze z zawrotną szybkością, robiąc jedną milę kamińską i cztery zwyczajne na godzinę.

Kobieta jadąca takim pociągiem musiała być młoda. Któż inny by nim jechał? Jedynie mogła to uczynić mężatka powracająca z wilegjatury do męża, a więc osoba, której się nie śpieszy, albo mumjowata dziewica jadąca do śmiertelnie chorej ciotki, mającej wprawdzie pobocznego syna z nieprawego łoża, lecz zapisującej wszystko testamentem wyżej wspomnianej panience z tej prostej przyczyny, że boczniak siedzi w kryminale.

Wróćmy do tematu. Dokąd jechała ta kobieta? Dużo bym dał za to, żeby się dowiedzieć. Tu właśnie leżała druga trudność tej przeklętej noweli. Kto może wiedzieć do kogo jeżdżą młode i wytworne kobiety? Nie wypada mi się przyznać, więc milczę.

Nie zrażałem się łatwo. To przecie były drobnostki — pisałem dalej.

„Nagle otworzyły się drzwi przedziału z wielkim trzaskiem i w pełnym biegu wskoczył do wnętrza młody, o szlachetnych rysach i marzącem spojrzeniu mężczyzna. To był bandyta kolejowy".

Po tak delikatnem wprowadzeniu w materję — odsapnąłem. Intryga nawiązana. Dalszy ciąg za dwie minuty, jak mówią wszyscy radjoci.

Zrozumiałem jest, że bandyta wzruszony pięknością i dystynkcją nieznajomej, powinien się rozczulić, wyznać jej swoją miłość i zrobić się uczciwym człowiekiem po długiej i frapującej walce z „czarnym charakterem". Tak się stać powinno. Mój rabuś jednak wcale stać nie chciał i usiadł

„Lokomotywa gwizdnęła".

Uprzedzam, że nie leżało w moim zamiarze, by właśnie w tem miejscu rozległ się gwizd. Ale czy można przewidzieć co zrobi lokomotywa?

Niespodziewany ten odgłos tak mnie zdenerwował, że zakończyłem akcję ordynarną katastrofą. Myślicie, że wykoleiłem pociąg. Bynajmniej.

Poprostu wywróciłem kałamarz.

R. Redl.



— *Gdzie pracujesz?*
— *Tutaj.*
— *Ja także...*

Przed piętnastu laty...

(Z albumu starych pocztówek)



NA FRONT!

Długie węże pociągów, przepełnionych gwarem żołnierzy francuskich, mknęły jeden za drugim w kierunku granic Republiki, zagrożonej najazdem odwiecznego wroga. „Triumf osiągną weseli i zadowoleni" — takiem było hasło Francuzów w sierpniu 1914-go r.



„SIELANKA POKOJOWA"

Charakterystyczna pocztówka, wydana w 1916-ym r. w Szwajcarji, która użyczyła gościny niezdolnym do walki jeńcom obydwu stron walczących. Francuz, Niemiec i Anglik maszerują pod eskortą żołnierza szwajcarskiego.



SARAJEWO

Widok przedmieścia miasta bośniackiego Sarajewa, gdzie latem pamiętnego r. 1914-go został zamordowany arcyksiążę Ferdynand wraz ze swą małżonką, hr. Chotteck. Strzały te rozpętały krwawą wojnę światową...



DZWONY W REIMS.

Niemcy, pyszniący się swą wysoką kulturą, podczas wojny światowej niejednokrotnie składali dowody barbarzyństwa — zatapiając Lusitanję, paląc Kalisz i miasta belgijskie — bombardując słynną katedrę w Reims.



TEMPORA MUTANTUR.

Na kilka miesięcy przed wybuchem wojny światowej spotkał się na manewrach w Szwajcarji cesarz Wilhelm z francuskim generałem Pau.



„GRUBA BERTA"

Potężne działo ciężkiej artylerji niemieckiej, które bombardowało słynną katedrę w Reims i stolicę Francji, zabijając mnóstwo osób cywilnych, kobiet i dzieci



BOHATERSKI KRÓL

Król Albert belgijski, niezłomny obrońca wolności i honoru swego narodu i państwa, nie odstępował swych żołnierzy, w najcięższych chwilach dzieląc ich dolę i niedolę i świecąc przykładem męstwa.



KSIĘŻA NA FRONCIE

Francja powołała pod broń wszystkich swoich synów, nie wyłączając duchowieństwa w wieku poborowym. Wielu z księży francuskich odznaczyło się też na polu chwały, dzielnie walcząc z najeźdźcą.



PROPAGANDA

Pierwsza jaskółka polskiej propagandy niepodległościowej w Paryżu — pocztówka z czerwono-białym sztandarem i zdaniami wybitnych ówczesnych polityków francuskich, którzy pierwsi wypowiedzieli się za wolnością Polski.



W ALZACJI!

Popularna francuska pocztówka, dzieło G. Scott'a, symbolizująca wyzwolenie Alzacji z pod jarzma niemieckiego. Żołnierz francuski wita odzyskaną siostrę — obok zwalony słup graniczny z nienawistnym czarnym orłem.



NIEMCY W WARSZAWIE

Część oficerów niemieckiego sztabu generalnego po przybyciu do Warszawy zamieszkała w hotelu „Bristol" na Krakowskiem Przedmieściu. Na fot. naszej oficerowie wsiadają do samochodu, śpiesząc na naradę do Belwederu.

W OGNIU ARMATNIM...

Zaskoczona najazdem wroga Francja, nieprzygotowana do wojny, przeciwstawiła potężnej artylerji niemieckiej swe słynne działa szybkostrzelne kalibru 75 mm., oraz długie działa systemu „Rimailho".



PRZED BELWEDEREM...

Po krwawym księciu Konstantym i licznych wielkorządcach rosyjskich historyczny Pałac Belwederski w stolicy Polski gościł w 1915-ym roku „zdobywcę Warszawy", króla Leopolda bawarskiego (Propagandowa pocztówka niemiecka).



„TIMEO DANAOS..."

Dnia 5-go listopada 1916-go r., wówczas, gdy wśród trzydziesto - miljonowego narodu polskiego coraz potężniej rozlegało się hasło Niepodległości, na Zamku w Warszawie gen. Beseler ogłosił perfidny „Akt 5-go listopada".



„W KRAJU OKUPOWANYM"

Polska, jak długa i szeroka, spłynęła krwią własną i krwią swych odwiecznych ciemiężców niemców, austrjaków i moskali. Ustawiczne przemarsze wojsk i rekwizycje doprowadzały kraj do zniszczenia.



6-go sierpnia 1914-go roku na zew Komendanta Piłsudskiego wyruszyła z Oleandrów krakowskich Pierwsza Kadrowa Kompanja, by nie zabrakło polskiej szabli na szalach dziejów. Na fotografji naszej — legjonista w okopach nad Styrem.



DZIEŁO MIŁOSIERDZIA

Szeroką działalność rozwinęła podczas wojny instytucja Czerwonego Krzyża z siedzibą centralną w Genewie, opiekując się rannymi, internowanymi i jeńcami, niosąc pomoc ludności cywilnej i ratując miljony dzieci europejskich od śmierci głodowej.



O WOJNĘ LUDÓW...

O „wojnę ludów" modlił się proroczo Mickiewicz, wierząc, że przywróci ona Niepodległość jego Ojczyźnie. I wypełniło się to proroctwo — nad krwawe pobojowisko wojny światowej wzbił się wysoko polski Orzeł Biały, godło Najjaśniejszej Rzeczypospolitej...

Pokój na Wschodzie



Europeizująca się Japonja dochowuje wiernie swych tradycyjnych ubiorów i zwyczajów. Młode arystokratki japońskie roskoszują się w pięknych kimonach filiżanką wonnej herbaty.

Pokój trwały, niczem niezmącony pokój, harmonja w stosunkach narodów pomiędzy sobą — oto powszechne zawołanie obecnej doby, hasło, pod którem zwoływane są coraz liczniej konferencje, mające usunąć wszelkie zatargi, zaciemniające horyzont polityczno - gospodarczy. Pacyfiści mogą się zbierać, mogą roztrząsać wszelakie sprawy— wynik atoli tych rozmów będzie nijaki, dopóki narody nie zapoznają się wzajemnie do gruntu — otwarcie objawiając wady swoje i zalety, zdobycze duchowe i braki.

Wiele zwłaszcza jest do czynienia w tym kierunku pomiędzy ludami Wschodu i Zachodu. Jeśli biała rasa, stykająca się ze Wschodem, pchana była ciekawością turysty, albo pobudzana chęcią zdobycia tych lub innych przewag politycznych lub gospodarczych — to żółty człowiek z niechęcią spozierał na rzekomo cywilizowanego aryjczyka, jak na intruza, z którego kulturą należy się pogodzić, a nawet czerpać z niej wzory.

Ludzie Zachodu, nie zgłębiwszy tajemnic Wschodu, odurzeni są przedziwnym urokiem, który tchnie na każdego obcego przybysza z nieprzepartą mocą, ludzie zaś ze Wschodu, a zwłaszcza młodzież, przebywająca na studjach w europejskich krajach, czerpią zaledwie zewnętrzne formy naszej twórczości naukowej i artystycznej, odrzucając na stronę prawdziwe walory ducha, które stworzyły wiekopomne pomniki chwały dla każdego z poszczególnych narodów i dla całej ludzkości.

Ze wszystkich ludów wschodnich, Japończycy przyswoili sobie najlepiej owe cechy kultury zachodniej, a jednak nie przestaje być dla każdego obcego przybysza prawdziwą skarbnicą wszelakich dziwów i przeciwności.

„Domy — zauważa utalentowany pisarz i gruntowny znawca Nipponu, S. Łubieński —. budują się od dachu. Ludzie po kąpieli wycierają się mokrym ręcznikiem. W obliczeniach pisze się najpierw sumę, potem poszczególne liczby. Szyjąc nie unosi się igły, ale porusza się falisto materją, trzymając nieruchomo igłę. Nie naciska się klamki, otwierając drzwi, lecz unosi się ją w przeciwnym kierunku. Pisze się z góry nadół, od lewej do prawej ręki. Nosi się dzieci nie w ramionach, lecz na plecach. Zaczyna się obiad od owoców i to od solonych, kończąc na „hors d'oeuvres", które się w dodatku słodzi. Mężczyzna, przechodząc przez drzwi, wyprzedza kobietę, która w życiu zewnętrznem, pozornie, jest jakby na drugiem miejscu... I... dziwnym wydaje się ten kraj, gdzie siada na ziemi, a chodzi na drewnianych stołeczkach. Gdzie kominiarze — nawet w zimie — chodzą w słomianych kapeluszach „cannoder". Gdzie taniej jest kupować detalicznie niż hurtownie... Gdzie ptaki milczą, a owady śpiewają. Gdzie modlą się nie *za* umarłych ale *do* umarłych... Gdzie wysoka kultura przeciwstawia się pierwotności i elektryczność jest w najlichszej chacie, a dwumiljonowe Tokio nie posiada bruków ani kanalizacji... I nie dowiary rzeczy się dzieją: np. 17 lutego 1925r. członek parlamentu, Wanatabe, idąc przez centrum ludnej stolicy, wpada do dziury, rozkopanej na środku ulicy, i zabija się. Wysoki zaś dostojnik rządu, wicehrabia Hamao, spacerując we własnym ogrodzie, upada i pali się żywcem w ognisku z liści jesiennych".



Orjentalna uroda miss Masako Matsudaika córki attaché wojskowego w Londynie budzi niekłamany podziw. (Wide World).

Starając się zapoznać z cechami, charakteryzującemi poszczególne narody, należy przedewszystkiem zwrócić uwagę na rolę odgrywaną w danej społeczności przez kobietę i przez dziecko. Szczerzej przemawiają te cechy do przekonania, niźli przemyślna (i obłudna) gra polityków.

Mówiąc o niewieście nippońskiej, zapomnieć musimy o legendach które wyobrażają białogłowy wschodnie, jako niewolnice, cienie cicho przemykające się w cieniu zaczarowanych pałaców.

A wszakże w historji Japonji czytamy o niejednej kobiecie, która piastowała władzę monarszą, legendy opowiadają nam o wojownicach — Amazonkach, religja wreszcie, a zwłaszcza wyznawcy Sinto, cześć oddają bogom, z których wszyscy prawie są niewieściego rodzaju, wraz z boginią słońca — Amaterasu, czczoną, jako matkę całej krainy Kwitnącej Wiśni, Świetlanego Jamato.

I znów powrócimy do spostrzeżeń naszego rodaka, który konstatuje przedziwną japońską szkołę niewieścią, kształcącą pokolenia w duchu idealnej harmonji i niezłomnego hartu.

„Hebanowo - włosa córa, ziemi Yamato winna uśmiechać się, gdy kocha, gdy z bólu się pręży, gdy umiera. Rodzi dziecko bez krzyku, a za orszakiem pogrzebowym idzie w białe szaty ubrana, spokojna i pogodna, zawsze pomna na stan swój... i godność matki lub przyszłej głowy rodziny... Romantyczną jest, lubi księżyc, gwiazdy, marzyć całemi godzinami i pisać cudne poematy (o sobie i innych, których wstydliwie nikomu nie cytuje nigdy). Kocha kwiaty i dzieci, i te i tamte pielęgnuje z zupełnem oddaniem i zaparciem się siebie.

Cicha, pogodna, pełna godności i harmonję życia czująca kobieta japońska jest idealną matką. Przychodzi to jej bez trudu, wszyscy bowiem w kraju Kwitnącej Wiśni głęboko szanują dziecko, jako nadzieję przyszłych pokoleń.

Er.



Japonja to kraj głęboko przywiązany do swojej religji. Wszystkie święta obchodzone są z żywiołowym entuzjazmem. Fotografja przedstawia fragment procesji na cześć święta „kwiatu białej wiśni".



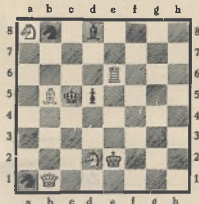
Odrzwia wspaniałej świątyni w Tokio tchną prawdziwie wschodnim, oryginalnym artyzmem. (Atlantic).

Rozrywki umysłowe

SZACHY.

ZADANIE

M. Havel, Czechosłowacja, Świat Szachowy lipiec 1929 r.



Mat w 3 posunięciach.

STUDJUM SZACHOWE Z N-ru 24.

Otrzymaliśmy cały szereg rozwiązań, znaczna część których jest nieścisła. Przed podaniem właściwego rozwiązania ciekawem będzie rozprawić się z niektóremi odpowiedziami.

P. Witaljusz Jaśkiewicz z Grodna zaraz w pierwszem posunięciu poleca czarnym ruch królem na c6, a mianowicie:

1. Kg1—f2, Kc7—c6. Rzeczywiście białe wygrywają wówczas posunięciem króla na e3, gdyż po Kc5 nastąpi Ke4 a po Kd5 nastąpi Kd3 i t. d. Ale czarne mogą grać w pierwszem posunięciu królem na d6 (!) a wówczas niepodobna wygrać!

P. Witold Butrymowicz z Pińska podaje jeden trafny warjant remizowy (po Kg1 — f2, —Kc7 — d6 2. Kf2—e3, Kd6—e 3. Ke2—d3, Ke5—d5 4. a4—a5 i t. d. Natomiast drugi warjant zawiera błędny manewr, gdyż po 1. Kg1—f2, Kc7—d6 2. Kf2—e3, Kd6—d5? Białe grają nie 3a4—a5? jak podaje p. Butrymowicz a 3. Ke3—d3! i wygrywają.

P. I. Kaczka z Łucka (Wołyń) podaje sposób zachowania opozycji prostej lub ukośnej i w ten sposób zamierza zremizować partję. Ale cała rzecz w tem, że opozycja niema całkowitego zastosowania w naszej sytuacji. Naprzykład na posunięcie Kg1—g2 zajęciem opozycji byłaby odpowiedź Kc7—c6, a wtedy właśnie białe wygrywają posunięciem Kg2—g3!!, co każdy może sprawdzić. P. Predrag Janczicz z Warszawy podaje taki warjant 1. Kg1—f2, Kc7—d6, 2. Kf2—f3, Kd6—d5, 3. Kf3—f4, Kd5—d4. 4. Kf4—g4... dotychczas bardzo dobrze. Ale teraz 4... Kd4—c5? poczem następuje 5. Kg4—g5, Kc5—c6. 6. Kg5—f4 i białe wygrywają. Ale w czwartem posunięciu czarne mogą zamiast Kd4—c5 zagrać Kd4—ek! i partja pozostanie nierozegraną.

P. Z. Boryszewski po 3-ch posunięciach analizy osiąga pozycję króli na d3 białego i na d5 czarnego, co prowadzi do remis. Niestety w pozycji białe Kc5, b6 czarne K b7 p. Bor. proponuje fatalne w skutkach posunięcie Kb7—c8? zamiast Kb7—b8 z wynikiem remizowym.

P. Stanisław Szczepanowski z Łucka podaje pozycję (przy pionach nieporuszonych) 3. Kf3, Kd5 4. Kf3—e2, Kd5—c5? (błąd przegrywający) 5. Ke2—f2?? a dlaczego nie 5. Ke2—e3 i białe łatwo wygrywają.

LOGOGRYF.

a, a, czar, cy, da, e, ed, far, in, je, ka, kat, kub, man, mo, mor, ne, ni, ni, niem, nu, nyks, o, po, res, ro, rze, rzy, u, wid, ward, zja.

Z powyższych sylab ułożyć 15 wyrazów, których początkowe i końcowe litery, czytane zgóry ku dołowi, utworzą imiona i nazwiska dwu wielkich mężów stanu sprzymierzonego z Polską kraju.

ZNACZENIE WYRAZÓW.

1. Woda bieżąca.
2. Bożek grecki.
3. Imię męskie.
4. Posłuszeństwo.
5. Jedyny egzemplarz.
6. Państwo w Europie.
7. Imię biblijne.
8. Pisarz amerykański.
9. Kamień.
10. Członek pewnego plemienia.
11. Kwiat.
12. Klub football'owy w Polsce.
13. Część świata.
14. Imię męskie.
15. Imię męskie.

BILETY WIZYTOWE.

ułożył inż. Tadeusz Piotrowski.

KAROL PEPESTI

Rzym

Z powyższych liter ułożyć zawód tej osoby.

Ułożył Wacław Tajtelbaum.

ARTUR ZAKTAYSKY

Z powyższych liter ułożyć zawód tego pana.

NAGRODY.

Za trafne rozwiązanie logogryfu oraz 2-ch biletów wizytowych z niniejszego N-ru przeznaczamy jako nagrody 5 książek beletrystycznych do rozlosowania. Termin nadsyłania rozwiązań do dn. 25 sierpnia b. r.

LOGOGRYF OKAZOWY

N O *B* E L
F L *E* R S
B Y *R* O N
D A *N* T E
T W *A* I N
V E *R* N E
R Y *D* E L
I B *S* E N
B O *H* M E
P L *A* U T
T U *W* I M

„BERNARD SHAW"

(Z okazji „Wielkiego Kramu").

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z N-ru 27.

Kucharz okrętowy, Obywatelka ziemska, Przemysłowiec.

Kaczeniec, Hortensja (e zamiast c) Pelargonja, Konwalja, Heljotrop, Nenufar, Nasturcja.

NAGRODY.

Za rozwiązanie biletów wizytowych z N-ru 27 otrzymują nagrody pp.: Anna Woroncówna, Dyonizy Kostecki, Stanisław Prokoff z Warszawy, inż. J. Modrzejewski z Lublina, Gustawa Blumenfeldówna z Warszawy.

SPROSTOWANIE.

W logogryfie, zamieszczonym w N-rze poprzednim znajduje się sylaba „kac", zamiast której powinno być „ken". Termin nadsyłania rozwiązań logogryfu przedłuża się o tydzień.

Krwawy wódz chiński

Czang Tsung - Czang wsławił się z powodu swoich 3 luk pamięciowych. Sam on wyjaśnia, że nigdy nie wiedział ilu ma żołnierzy, ile żon i ile miljonów. Odnośnie do ilości żołnierzy los oszczędził mu kłopotów i w bardzo wygodny sposób wyratował go z opresji: po decydującej porażce, we wrześniu 1928, Czang uciekł do Dainego, gdzie stał się prowodyrem wszystkich sprzysiężeń przeciwko nacjonalistom. Regularnej armji zatem już nie mal

Kobiety i miljony udało mu się jednak uratować. Ilość żon jego waha się między 60 i 70; miljonów natomiast nie da się ustalić.

Czang - Tsung - Czang jest najzdolniejszym wodzem partji północnej, a imię jego przeklina ludność, zamieszkująca strefę, przez którą przeszła jego armja.

Czang Tsung-Czang jest dzieckiem bogatej prowincji Szantung, kolebki Konfucjusza, która obecnie, pod władzą chciwych wojowników, została całkowicie niemal zrujnowana. Ojciec jego był biednym muzykantem, który za 20 centów grywał na ślubach i pogrzebach na klarnecie, albo na pojedyńczej strunie, przy akompanjamencie fletu i gongu. Witał przybywających gości „tuszem". Już w 15 roku życia Czang opuścił swoją wieś rodzinną i udał się do Mandżurji, gdzie przystąpił do bandy zbójców hunhuskich. Próbował czasem również żyć w sposób uczciwy, ale z mniejszem powodzeniem: czas jakiś dźwigał w porcie Władywostockim worki z fasolą i pracował jako robotnik u rosjanina Merkurowa, który mu przy jakiejś okazji uratował życie. Czang zawsze o tem pamiętał, to też później, gdy sam doszedł do władzy, potęgi i majątku dał Merkurowowi, który z powodu rewolucji całkowicie zubożał, odpowiednie stanowisko, na którem Merkurow mógł zrobić wielkie pieniądze. Merkurow też wcale się nie krępował.

W wojnie japońsko-rosyjskiej Czang walczył po stronie rosyjskiej, a gdy w roku 1911 wybuchła w Chinach rewolucja, podążył ze swą bandą do Szanghaju, ażeby tam złowić co się tylko da. Poddał się rozkazom — obecnie nieżyjącego już — Tutusa, generała Czang-Czi-Mei, w którego sztabie odbywał służbę młodziutki Czang-Kai-Czek, absolwent Akademji w Tokio. Czang liczył wówczas 30 lat, był olbrzymiego wzrostu, silny, jak dąb, to też odrazu zwrócił na siebie uwagę Tutusa z Kiangsu, Feng-Kuo-Czanga, który mianował go szefem przybocznej gwardji.

Feng później został prezydentem Chin.

W r. 1913 Czang awansował na szefa dywizji w Kiangsu .Bez żadnych skrupułów wszczął rokosz przeciwko tuchunowi, Czeng-Kuang-Yen, ale ponieważ nie mógł zrealizować wszystkich swoich planów, musiał opuścić Kiangsu. Przyłączył się następnie do grupy mukdeńskiej, gdzie z otwartemi ramionami został przyjęty przez generałów armji północnej. Jego wojsko składało się głównie z rozbójników, z mętów szczepu Hunhuzów i z kilku tysięcy wykolejonych rosjan. Po drodze, wszędzie, gdzie jego armja przechodzi, Czang dopuszcza się niesłychanych okrucieństw tak, że ludność drży z przerażenia przed nim. Z wściekłości za to, że nie on, lecz Lu-Wung-Hsiang zostaje tupanem (rodzaj gubernatora) Kiangsunu, Czang opuszcza okolicę Szanghaju, Suchow i Nankin i udaje się do Suchow, głównego węzła kolejowego linji Tientsin — Pukow. Tu się osiedla i pomnaża armję, aż w końcu Czang-Tso-Hu zaczyna się go obawiać i robi go tupanem Czautungu. W pałacu tupana w Tsinanfu rezyduje jeszcze Czeng-Szi-Czi, mąż zaufania Wu-Pei-Fu, ale Czang wypędza go z miasta i rozbija jego armję.

24 kwietnia 1925 nastał czarny dzień w Czautung i Czang został głównodowodzącym armji. Od tej chwili zaczęły się garnąć do niego najgorsze elementy z całych Chin: pasożyci, szantażyści, zawodowi zbrodniarze. Wszyscy szli w głębokiem przekonaniu, że nastał moment, dla nich odpowiedni.

Nie omylili się.

Czang rozpoczął panowanie od tego że ściągnął daniny za 4 lata z góry... Zmusił Bank szanghajski, żeby zalewał prowincję bezwartościowemi papierami. W przeciągu jednego miesiąca wprowadził nowe podatki, — między innymi, podatki od nowourodzonych dzieci, podatki od kotów... Tysiące biednych chłopów nie miało innego wyjścia, jak topić swoje nowonarodzone dzieci jak koty. Masowe egzekucje były na porządku dziennym. Miljony ludzi umierało z głodu. Ziarno wygrzebywano z ziemi, zanim zdążyło zakiełkować. Synowie dusili z litości swych starych rodziców. W końcu chłopi nie mieli innej rady i musieli wywędrować. . Sprzedali swoje córki i opuścili domostwa. Na wszystkich ulicach leżały sine trupy zmarzniętych dzieci. Chłopi wędrowali tysiące mil, aż pod granicę Syberji, ażeby się tam osiedlić i móc żyć w spokoju. Jest to największa wędrówka narodów naszych czasów.

Mandżurja i 3 wschodnie prowincje pochłonęły wtedy 3 miljony ludności z Szantungu w przeciągu kilku lat.

Wszystko to wydaje się europejczykom którzy przywykli do życia unormowanego, prawie opowiadaniem fantastycznem — ale kto dobrze zna stosunki w Chinach, z łatwością daje wiarę takim nadużyciom władzy.

Jako jeden ze stałych gości na przyjęciach u lady Bredous znany był młodzieniec, trochę przesadnie elegancki, typu międzynarodowego zawodowego tancerza, który uchodził za hrabiego, o bardzo pięknie brzmiącym nazwisku. Był to jeden z lotników europejskich Czang-Tsung-Czanga, który przed kilku laty przelatywał nad Pekinem i rzucał śmiercionośne bomby na złote dachy stolicy. Teraz tańczy w salonie pierwszej damy w kolonji europejskiej. Czang-Tsung-Czang chętnie otaczał się zawsze towarzystwem cudzoziemców. Wybierał sobie rozumnie z pomiędzy grona swych żon, odpowiednie towarzyszki, z któremi chadzał na tańczące herbatki w Grand Hotel de Peking. Tam adorował piękności europejskie i amerykańskie. W ten sposób wciągał się w towarzystwo cudzoziemców. Raz, — podczas tańca z piękną europejką, nagle tak się zachwycił swą partnerką, że jednej ze swych obecnych na dancingu żon zdjął z palca najkosztowniejszy pierścień brylantowy i ofiarował go swej tancerce.

„Błękitny ekspress" zatrzymał się na stacji Tsinafu i nie mógł dalej jechać. Linja była zajęta nadzwyczajnym pociągiem, w którym jechały żony Czang - Tsung - Czanga. Miał ich tyle, że zawsze zajmowały duży pociąg. W „błękitnym ekspressie" jechał pewien sekretarz poselstwa amerykańskiego, który się zniecierpliwił i wystosował energiczne zażalenie do pałacu tupana. Natychmiast usprawiedliwiono się tem, iż ruch kolejowy jest jeszcze źle zorganizowany, że ekspress będzie natychmiast przepuszczony w dalszą podróż, ale przedtem musi sekretarz poselstwa uczynić zaszczyt generałowi Czangowi i przyjąć zaproszenie do niego na obiad. Inni podróżni mogą trochę poczekać. Młody amerykanin, który pochodził z purytańskiej rodziny i miał złe pojęcie o moralności chińczyków, był jednak zmuszony z przykrością pojechać do pałacu, gdzie tupan oczekiwał go przy suto zastawionym stole. Przy obiedzie Sing - Song girls przygrywały na swych smyczkowych instrumentach. Silny zapach perfum jaśminu drażnił i łechtał powonienie amerykanina, — pisk śpiewających dziewcząt tak go zdenerwował, że mimo dobrego wychowania skrzywił się niedwuznacznie. Generał Czang zauważył to i, jako uprzejmy gospodarz, pochwycił najbliżej stojącą girlsę i... wyrzucił ją przez okno. Obiad był podany w sali na II piętrze...

Pekiński pałac Czang - Tsung - Czanga znajduje się w dzielnicy tatarskiej—na północ od gmachu ministerstwa wojny. Słynna żona Nr. 4, jego faworyta, miała osobny pokój, łóżko mosiężne i europejską gotowalnię. Inne żony spały w chińskich łóżkach pod baldachimami po 7 w każdym pokoju. Żona Nr. 1, którą poślubił jeszcze za czasów dawnych, kiedy pracował jako robotnik portowy, jest zwykłą „kuliską i nadzorczynią nad innemi żonami. Za każde wykroczenie zna jedną tylko karę: kulę w łeb. Kilka zastrzeliła za wybryki i chęć użycia przygód.

W pałacu stoi stół, przy którym generał zwykł grywać w pokera z przyjaciółmi, Marszałek Czang-tso-lin grywał tylko w mah-yonga i zawsze miewał ochotę wygrywać, tak że były to dla Czanga odwiedziny dość drogie. Innymi partnerami Czanga byli: „młody generał" Czu - Yupu, żołnierze którego splądrowali groby cesarzy Mandżu, urzędnik kolei Hongkong - Czanghajskiej, który zdefraudował miljon dolarów, i którego nikt nie miał odwagi ruszyć ze względu na jego wysoką protekcję. W przeciągu jednej nocy przegrał generał Czang 2 miljony — ale wcale mu to humoru nie popsuło. Zapłacił gotówką w srebrze. Musiał zarekwirować samochód ciężarowy, żeby przewieść pieniądze. Czang zawsze płacił swoje długi, nawet po swojej porażce. Wogóle nie można mu odmówić pewnej rubasznej uczciwości. Zwykł był mawiać — spoglądając na swe żony:

„Całkiem źle nie może mi być nigdy, zawsze wy mi zostaniecie..."

To, że Czang na polu bitwy doznał porażki, zawdzięcza tylko brakowi dyscypliny i moralnemu upadkowi swoich oficerów. Wielu paliło opjum, a gdy nadchodziły ważne rozkazy z kwatery głównej, nie było ich komu wręczyć, bo odnośny generał zabronił budzić się przed południem. W tym czasie właśnie miał być podjęty atak, który jednak z powodu braku uczestników nie odbył się — generałowie wysypiali swoje odurzenie po opjum, a gdy się budzili — moment był już stracony.

Nacjonaliści ciągnęli zwycięsko na północ, a Czang - Tsung - Czang opuszczał po kolei Yenchow, Taian, Tsinafu i Tsanchow. Klęska szła po klęsce. Czang sam już czuł, że jego dni, jako wodza armji, są policzone, zanim więc wyruszył na ostatni decydujący bój, urządził pożegnalną zabawę dla wszystkich swoich żon. Wszyscy, którzy byli na tej zabawie, jako goście, utrzymują, że żony te były żółte, brązowe, czarne i białe. Wszystkie wchodziły pojedyńczo, przystrojone w najwspanialsze klejnoty i kwiaty we włosach, a generał, jako ich jedyny mąż, siedział pośród nich w galowym mundurze, przystrojony orderami „złotej jesieni" i „centkowanego tygrysa". Pomimo muzyki i wspaniałych potraw, na bogato zastawionych stołach, nie było nastroju: żony również przeczuwały bliską katastrofę.

Ale generał chciał coś mieć z tego wieczoru! Kazał podać szampana, wychylił kielich do dna i przemówił do żon:

„Miłe przyjaciółki! Ja, tupan, nie umiałem żołnierzy poprowadzić do zwycięstwa . Teraz grozi mi klęska. Obowiązkiem moim jest bronić kraju przed czerwonem niebezpieczeństwem i walczyć do końca chociażby mnie to miało kosztować życie. Poddać się nie mogę. Ale walka to moja sprawa, nie wasza. Dlatego musimy się dziś wieczorem pożegnać. Nikt nie wie, co nam przyszłość przyniesie. Jesteście wszystkie młode i piękne — tem większe macie możności obejść się bezemnie. Będziecie mogły znaleźć sobie dobrych mężów i żyć szczęśliwie. To zawsze jest lepsze, niż pozostać przy pokonanym tupanie. Dlatego też bądźcie zdrowe i...

Szloch kobiet przerwał tę przemowę. Wstały z miejsc, otoczyły go gęstem kołem, upadły mu do nóg, rzuciły mu się na szyję... Odsunął wszystkie łagodnie, otarł łzę, kazał przynieść szampana, wypił znowu, i mówił dalej:

„Ależ nie, nie! Trzeba być rozsądnym. Wszystko musi się skończyć, nawet najpiękniejsze zabawy. Zakończmy więc, dopóki jeszcze jest dobrze! Lepiej będzie jeżeli się cofniecie w porządku, niż będziecie miały w popłochu to uczynić. Na pożegnanie dam każdej z was po 50 000 dolarów, ażebyście mogły urządzić się jako tako. Nie ma powodu do płaczu, teraz będziemy się bawić!"

Zabawa trwała do północy...

Następnego rana opuściła gromada młodych kobiet pałac tupana i rozeszła się w różne strony.

Czang - Tsung - Czang doznał klęski, tak jak jej oczekiwał. Ale nie szukał śmierci na polu bitwy. Tak się tylko zwykle chwali w mowach, ale się tego nie robi. Opuścił podczas bitwy swych żołnierzy i uciekł w przebraniu na łódce na morze. Uciekł do portu Artura i oddał się pod władzę Japonji. Tu znów zebrały się wokoło niego wierne, dawne żony, których liczba powiększyła się znacznie. A z pośród jego żołnierzy, których nie mógł zatrzymać przy sobie, niektórzy do dziś dnia stoją w Szanghaju pod murem, okryci łachmanami, żebrzą i piją... słońce.

To jedno, co im do picia zostało...

(Opracował Mieczysław Szczęsny).



Nr. 15. „Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród". (Wełnowiec)



Nr. 16. „Nasza stara" (Warszawa).



Nr. 17. „Kisielewska" (Radom).



Nr. 18. Tusik Studentkowski (Wołkowysk).



Nr. 14. Jędruś S. (Kraków).



Nr. 13. Jędruś Musiałowicz (Poznań).

Wydawnictwo „7 DNI" oraz fabryka znako

WIELKI

„NAJPIĘKNIEJSZE

WARUNKI

1) Fotografje konkursowe pięknych dzieci polskich w ilości nie większej nad dwa zdjęcia jednego dziecka nadsyłać winni rodzice lub opiekunowie pod adresem Wydawnictwa „7 DNI", ul. Marszałka Focha 2 w Warszawie, z dopiskiem na kopercie: „Konkurs Najpiękniejszego Dziecka Polskiego".

2) Format tych fotografij nie może być mniejszy niż 6 na 9 cm. Pożądane są fotografje wyraźne, czarno-białe, na glansowanym papierze. Fotografij w żadnym wypadku Wydawnictwo „7 DNI" nie odsyła— można je będzie natomiast odebrać po zakończeniu konkursu w Administracji „7 DNI".

3) Każda fotografja winna zawierać na odwrocie wyraźnie wypisane: a) imię, nazwisko i datę urodzenia dziecka, b) nazwisko i dokładny adres rodziców, oraz — w wypadku, gdyby Rodzice lub Opiekunowie nie życzyli sobie ujawnienia nazwiska przed finałem konkursu, c) odpowiednie zastrzeżenie i godło.

4) Do każdej fotografji należy dołączyć: a) odpowiedni kupon, wycięty z „7 DNI", oraz b) etykietę (opakowanie papierowe) 100-gramowej tabliczki czekolady „SUCHARD" z jednego z następujących gatunków: „VELMA", „MILKA", „MILKA AMERE", „MILKA NUT", „ST. BERNARD", „JUBILEUSZOWA", „CAFOLA", „ORANGE", „VELNUT" lub „BITTRA", albo opakowanie 100-gramowej paczki kakao „SUCHARD". Bez kuponu „7 DNI" i bez tego opakowania zgłoszenia nie będą ważne

5) Termin nadsyłania zgłoszeń wraz z fotografjami, kuponami „7 DNI" i opakowaniami „SUCHARD" upływa nieodwołalnie dnia 1-go października r. b. o g. 24-ej (o północy). Miarodajna jest data stempla pocztowego.

6) Czytelnicy „7 DNI" sami, na podstawie umieszczanych w „7 DNIACH" fotografij pięknych dzieci polskich wyróżnionych przez jury, wybiorą „Najpiękniejsze Dziecko Polskie", które otrzyma 1-ą nagrodę. Pozostałe nagrody rozdzielone zostaną stosownie do ilości głosów, otrzymanych przez dzieci, biorące udział w konkursie.

7) Specjalne jury kwalifikować będzie nadesłane fotografje do umieszczenia na łamach „7 DNI". Kontrolę nad plebiscytem Czytelników i rozdziałem nagród sprawować będzie notarjusz Mieczysław Różycki.

8) W skład jury konkursowego, kwalifikującego fotografje do umieszczenia na łamach „7 DNI", a tem samem do dopuszczenia ich do udziału w wielkim plebiscycie Czytelników „7 DNI", wchodzą pp.: Juljan Ejsmond, Tadeusz Gronowski, Kornel Makuszyński, Marja Modzelewska, Stefan Norblin, Jan Piotrowski, Zuzanna Rabska, Eugenjusz Rafalski, Jadwiga Kiewnarska (Well).

BEZPŁATNE ZDJĘCIA KONKURSOWE

Na mocy specjalnej umowy następujące pierwszorzędne Zakłady Fotograficzne dokonują bezpłatnych zdjęć dzieci naszych Czytelników, biorących udział w konkursie „7 DNI":

WARSZAWA — JAN MALARSKI, CHMIELNA 10,
KRAKÓW — FOT. „JANINA", STAROWIŚLNA 21,
LWÓW — ZAKŁ. FOT. „GROTTGERA", AKADEMICKA 3,
ZAKOPANE — FOT. SCHABENBECK KRUPÓWKI,
RABKA — FOT. „JANINA".
IWONICZ I RYMANÓW — ZDRÓJ — FOT. GROTTGER (ze Lwowa).



Nr. 19. Zdzisio Klat (Warszawa — fot. Malarski)



Nr. 20. Marja Korzeniowska (Kraków — fot. „Janina")



Nr. 21. „Maleńka" (Warszawa — fot. Malarski).



Nr. 22. Krystyna Jelonkówna (Kraków — fot. „Janina")

mitej czekolady „SUCHARD" ogłaszają

KONKURS

DZIECKO POLSKIE"



Nr. 23. Krysia Dąbrowska (Poznań).



Nr. 24. „Mars" (Warszawa).

NAGRODY

DLA MATEK NAJPIĘKNIEJSZYCH DZIECI:

1 *Nagroda: 3000 złotych.*
2 *Nagroda: 1000 złotych.*
3 *Nagroda: 750 złotych.*
4 *Nagroda:* Maszyna do szycia „Singera"
5 *Nagroda:* Aparat kinematograficzny Pathé Baby z kasetą, filmem i statywem
6 *Nagroda:* Gramofon „Dancephon" z 5 płytami.
7 *Nagroda:* Mebelki dziecinne z „Komispolu".
8 *Nagroda:* Aparat fotograficzny „Kodak".
9 *Nagroda:* Piłka skórzana do napompowywania z „Komispolu".
10 *Nagroda:* Wieczne pióro „Platignum" z „Komispolu".

UWAGA: Nagrody pieniężne będą wypłacone w postaci książeczek oszczędnościowych P. K. O.

DLA CZYTELNIKÓW „7 DNI"

(Nagrody poniższe zostaną rozlosowane wśród wszystkich Czytelników *„Siedmiu Dni"*, którzy wezmą udział w plebiscycie drogą nadesłania głosu na dziecko, zasługujące ich zdaniem na 1-ą nagrodę].

1 *Nagroda: 2000 złotych.*
2 *Nagroda:* Kompletny radjoaparat „Natavis" wartość 1500 złotych.
3, 4 i 5 Nagrody: po 500 zł.
6, 7 i 8 Nagrody: po 300 zł.
9 *Nagroda:* Aparat kinematograficzny „Pathé Baby" z kasetą, filmem i statywem.
10 *Nagroda:* Aparat fotograficzny „Kodak".
11 *Nagroda: 150 złotych.*
12, 13, 14 i 15 Nagrody: po 100 złotych,
16 do 24-ej Nagrody: wieczne pióra „Platignum" z „Komispolu".
25, 26, 27 i 28 Nagrody: piłki skórzane do napompowywania z „Komispolu".

Wszystkim dzieciom, biorącym udział w tym konkursie, znana fabryka czekolady „SUCHARD" nadeśle w podarunku paczkę kakao „SUCHARD", oraz piękny wielobarwny balonik.

Z nadesłanych fotografij konkursowych, umieszczamy powyżej drugą serję w liczbie dwunastu. Trzecia serja ukaże się w numerze nast. „7 DNI". Numery te należy zachowywać do finału konkursu.

KONKURS NAJPIĘKNIEJSZEGO DZIECKA POLSKIEGO

„7 DNI"

Kupon z Nr. 29-go



Wydawnictwo „7 DNI" ogłaszając w druku poniższą, najnowszą i specjalnie dla nas napisaną powieść utalentowanego pisarza, p. Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, pozostawia P. T. Czytelnikom znalezienie do niej najodpowiedniejszego tytułu i w tym celu ogłasza odpowiedni konkurs z nagrodą 1000 zł. W skład sądu konkursowego wchodzą pp.: Juljan Eysmond, Juljusz German, Wacław Grubiński, Marjan Hemar, Tadeusz Kończyc, Jan Piotrowski, oraz autor tej powieści.

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Hala Liwska ukończyła pensję. Wypadkowe spotkanie i początek flirtu z Arturem Zaliwskim, otwierają przed nią nowe horyzonty. Hala coraz częściej przebywa w towarzystwie koleżanki Aliny, śmiałej i nowoczesnej panny. Młode panny odwiedzają dawną koleżankę, Molińską, która prosto z pensji wyszła w świat... w półświatek. Po zerwaniu z Zaliwskim rozpoczyna flirt z nowym, młodym człowiekiem, aż wreszcie, zapoznawszy się z kłopotami finansowemi Zaliwskiego, pożycza od ojca większą kwotę pieniędzy, by móc go uratować. Wiedziona instynktem Hala postanawia wyjechać i udaje się na wieś, do koleżanki Zośki, gdzie pierwszego już wieczoru spotyka Reńskiego. Otrzymuje telegram wzywający ją do Warszawy. Na dworcu dowiaduje się, że Zaliwski został aresztowany i że musi go ratować. Natychmiast udaje się do urzędu śledczego, gdzie spotyka się z Zaliwskim. Ten daje jej cały szereg poleceń do regulowania spraw finansowych, które natychmiast załatwia. Spotyka się z Reńskim, z którym jedzie na obiad do Konstancina. Na drugi dzień spotyka się z Zaliwskim wypuszczonym w międzyczasie z więzienia. Zaliwski prosi o rękę Hali i zostaje przyjęty. Zaczyna się dla Hali okres narzeczeństwa. Po pewnym czasie następuje zerwanie i powrót do Reńskiego, który wreszcie porzuca Halę. Na widowni ukazuje się znów Zaliwski, który po kilku aferach pieniężnych ucieka zagranicę. Wyczytawszy to, ojciec dostaje ataku sercowego i umiera. Hala chce sobie odebrać życie. Wreszcie wyjeżdża do Szwajcarji, gdzie spotyka się ze Steyrem. 127

— Jakże ja to mogłam zrobić i kiedy — przeraziła się Hala i spojrzała z przerażeniem na Steyra.

— Policzyłem już: dwadzieścia trzy razy — odrzekł nagle Steyr, odrywając się od napisów na śniegu — i mój Boże — jaka pani jest śliczna — owszem — panno Halu — ja jestem już starym narciarzem —

Nie słuchała dalej i szybko wygładziła nartami śnieg.

— Już dobrze — odrzekł — teraz ja...

I napisał drążkiem olbrzymi napis „Moja Hala".

W oczach Hali zjawiło się wzruszenie — być może i łzy. Czyżby miała odnaleźć w Steyrze samą siebie, utraconą i już opłakaną.

— Jest podobny do brata Adama — pomyślała tkliwie.

XIX

Hala i Steyr jeszcze sami nie wiedzą o tem, że są szczęśliwi. Wszyscy naokoło już widzą to doskonale i wyrażają w życzliwych i porozumiewawczych spojrzeniach. Spójrzcie na starego kelnera — wygę i znawcę nietylko żołądków, ale i serc ludzkich — jaką troskliwością otacza panią, siedzącą przy stoliku naprzeciwko Steyra. Steyr czuje rosnącą sympatję do kelnera. — Cóż, mój stary — dobrze tam idzie? — Do usług pańskich, nie skarżę się — odpowiada weteran restauracyjny. I postawszy w pozycji wyrażającej ambitne uszanowanie — dodaje: a i pan inżynier jakoś teraz poweselał — chwalić Boga — aż przykro było — proszę jaśnie pani — patrzeć na pana — zawsze smutny i zawsze sam —

Halę cieszy to — że Steyr był „zawsze sam". Śmieją się z tego, co powiedział kelner, śmieją się z kuchennej francuszczyzny *menu*, śmieją się z wszystkiego, śmieją się do siebie. Hali wydaje się, że nic złego i przykrego na świecie nie ma nie było; Steyr dziwi się nagłym radosnym pomysłom, wśród których topnieją szybko zmarznięte uczucia. — Weźmy trochę kwiatów — mówi - - i oddają dużo pieniędzy za kosz pachnącego szczęścia. — Ubierzemy maszynę — mówi Hala i dają oboje bezpłatne przedstawienie szerokiej, płynącej ulicy. Po kwadransie auto wygląda tak, jakby miało jechać na nicejskie corso. Jadą przez zadymioną Warszawę — jakby aleją purpurowych róż. Wielu ludzi patrzy na nich, ale oni widzą tylko siebie, trwa to niedługo, gdyż Hala zaczyna żałować biedne, duszące się bez wody kwiatki. — Odwodzimy to do ciebie — natychmiast godzi się Steyr. Smutna pani Liwska dziwi się ogromnie, gdy przychodzą i robią ruinę domu w poszukiwaniu wazonów wazoników, słoików. Dziwi się jeszcze bardziej, gdy znikają prędzej, niż przyszli. Stefcia odrywa się na chwilę od dyktanda i mówi: — Zobaczy mama, że oni się pożenią. — Pani Liwska wzdycha głębiej, niż zwykle i mówi: — Oh, jakże to trudno wychować córkę! Pisz Stefciu dalej: „Lud — polski — jest bardzo pobożny. — Piast — i Rzepicha — byli roztropni — przez zet — Lód — pomaga — chorym — na — zapalenie — mózgu". — Mówiłam ci wczoraj, że mózg pisze się przez o kreskowane, a chory przez cehą — przepisz błędy po trzy razy.

Steyr również dyktuje: Hala pisze na maszynie raport o nowych motorach, potem Steyr dyktuje jakieś cyfry. W lokalu jest cicho i chłodno. Na podziękowanie Steyr nachyla się do panny i mówi ciche, serdeczne „dziękuję". Jego usta są tuż nad ustami Hali — i Hala przykłada rękę do mocno bijącego serca i mimowoli lekko rozchyla czerwone, rogate, szczęśliwe usta. Ale Steyr prostuje się i zaczyna mówić o czemś zabawnem, potem o czemś poważnem. Śmieją się, potem dyskutują. Hala żałuje chwili, która minęła i jednocześnie jest wdzięczna Steyrowi.

— Czy ja jestem warta Steyra — myśli sto razy na dzień.

— Niepodobna, żebym mu się nie podobała — mówi sama sobie w chwilę po smutnych refleksjach.

Steyr również często się zamyśla: ale zaraz wstrząsa głową i odrzuca wspomnienie i troskę o przyszłość: — chcę być lekkomyślny i szczęśliwy — mówi do Hali. Ale tem ostrzej uderza go wprost w serce ostry ból, gdy na pamięć przyjdą i nieustępliwie poczną napastować złe myśli. Co znaczyła historja z Zaliwskim? Jaki był kres poświęceń ongiś — i czemu? — I tak dalej — i dalej —

— I skąd ten płacz? — I zawzięta nienawiść do kogoś nieznajomego — w dziewczynie, uosabiającej samą słodycz i dobroć? Dlaczego nie chce mu powiedzieć — kim jest ten... ten...

— Nigdy — nigdy — nie będę mu mogła powiedzieć — rozpacza Hala. Ale zaraz postanawia: — a przecież — muszę mu to wszystko powiedzieć — komuż to powiem — komuż — jak nie jemu — jedynemu — ale mój Boże — chyba zabije Reńskiego — tak go nienawidzi — albo Reński zabije jego — więc nie mogę powiedzieć — a muszę przecież...

W takich chwilach Hala i Steyr są bardzo nieszczęśliwi — i również nie wiedzą o tem. Na ich szczęście i nieszczęście położyła swą litosną, matczyną dłoń wielka, upajająca miłość. Wszystkie dnie i sekundy są zaczarowane w wieczności. — To do niego tak długo tęskniła — tylko do niego — myśli Hala. — Jeśli pozwolę sobie zakochać się w Liwskiej — to już przepadłem! — myśli nie bez obawy Steyr, jeszcze mu się bowiem wydaje, że nie jest zapóźno. Ale są już oboje w wirze, który ich niesie ku spienionej, huczącej potężnie Niagarze. Daleki szum żywiołu już słychać z oddali. Nagle nadejdzie chwila ostateczna, gdy staną się drobnemi atomami wśród burzącej i tworzącej istnienia natury. Już uciec nie można. Powitajmy tę chwilę modlitwą nietylko ust — lecz i duchów. Jestem gotów — jestem gotowa —

— Jestem gotów pokochać panią — mówił Steyr. Hala patrzy w niego z przestrachem i radością. — Jestem gotów — czuję to — ale —

Siedzą obok siebie w trzcinowych fotelach na przystani wioślarskiej. Bronzowe ciała pływaków tańczą na trampolinach. Plusk skoków orzeźwia i bawi. Wezbrana rzeka mknie nieustannie, przywodząc na myśl rzeczy mijające. Steyr podjął ten temat. W jego przekonywujących wywodach są akcenty zniecierpliwienia. Przecież — powiedział pannie Liwskiej wszystko, co przeminęło w jego życiu — nie mógłby ukryć przed nią najmniejszej cząstki siebie. W ten sposób szedł do niej jasny, prosty, taki i taki — a nie jakiś inny, czy niezupełnie znany. Dał się obejrzeć zbliska. — Czy nie odczuła tego?

— Tak — kiwa główką Hala. Jest poważna i urocza. To już — kobieta.

Steyr nic nie powiedział nadto. Myślał — że wie dużo o Hali — ale wie sam — z przenikliwej miłości, z półsłówek, rzucanych w roztargnieniu, z niezawodnej intuicji mężczyzny, którego kochają kobiety. Prawda o Hali przyszła do niego — wraz z niezwalczoną miłością — od wewnątrz — nie od niej. Patrzyła w niego samem uczuciem dnia dzisiejszego, a w pewnych chwilach zdawała się wykrętnie błagać: rzućmy zasłonę na wczoraj. Chwyciła kiedyś rękę Steyra, żeby ją przycisnąć do ust i Steyr wyczuł w tym porywie nic innego, jak wzruszające, nieme, nabożne dla niego uczucia. Hala kochała go w milczeniu. Czy nie chciała mówić, czy nie mogła? Czy to *przemijające* — być może — nie przeminęło jeszcze? Więc w takim razie.

— Tak — myślał głośno Steyr — niejeden chce zaczynać *od dziś* — wszystkie kobiety chcą zaczynać *od dziś* — nawet czterdziestoletnie.

Uczuł na ręku delikatną pieszczotę kochających palców.

— Nie trzeba myśleć tego wszystkiego, co chmurzy czoło i psuje dobre chwile — powiedziała łagodnie — nie trzeba, mój kochany!

Niezmierną falą szczęścia rozlało się słowo *kochany* w piersi Steyra. Ujął jej dłoń.

— Tak — mówiła — nie jestem szczerą z tobą — choć wiem, iż muszę być szczera. I będę szczera — przysięgam to! Niewiem — kiedy — ale przyrzekam! Ja wiem — ja wiem — że nie chcesz kochać mnie — zanim nie przyjdę do ciebie sama — z całem mojem życiem — więc słuchaj — przyjdę — przyjdę!

Krzyknęła to niemal — i twarz jej — różowa i młoda — jakby raptem zszarzała i skurczyła się.

— Nie wiem kiedy — ale przyjdę. Do ciebie tak — jak ty do mnie. Wiedz, że nie mogę być z tobą szczera właśnie dlatego — że ty byleś szczery zemną — tak zupełnie — tak nadzwyczajnie — tak jak powinno być między nami —

Całe niebiańskie szczęście było w oczach Hali. Nie odwiodła wzroku, gdy patrzył w nią, zrazu ostro i uparcie — potem pełen serdecznych, tkliwych uczuć:

— Nie opuszczę cię nigdy — powiedział po chwili.

Położyła mu głowę na ramieniu i cicho płakała. Nie dbał o kilka osób, udających brak zainteresowania dla tej pary, pogrążonej w swoich sprawach — i gładził mokre, miękie jak u dziecka policzki. Ostrożnie dotknął ramienia: było ciepłe, dobre, bezbronne. Wraz z szumiącą, pędzącą rzeką, płynęło życie. Nieznacznie zapadł mrok, w którym znikały kontury budynków, mostów, ludzi. W mroku tym nie widać nic, nawet jasnego kapelusza Hali. Być może mgła łez zasłoniła Steyrowi źrenice. Nie wiedział zresztą nic — prócz tego, że porwała go i wlecze z sobą szumiąca fala. Przytulił się tylko do Hali, żeby być razem. W tem zapomnieniu stawali się jednem, wspólnem istnieniem.

I Steyr i Hala są znów szczęśliwi. Poraz pierwszy obdarzyli się wzajemnie haszyszowem, pachnącem, wspaniałem *ty*. Czyż można było przypuszczać dawniej, że te głoski — *ty* — stać się mogą najsłodszą bronią, najbardziej wyszukaną roskoszą?

— Ty — Halu — ty? —

— Ty — najdroższy!

Aż wstyd się robi — tyle jasnego znaczenia nabrało raptem dawniejsze, pospolitowane „ty". Brzmi teraz w niem bezwzględne oddanie, najzapaleńsze posiadanie. Oznacza mnóstwo absolutnie wspólnych wrażeń. Zapowiada całą intymność rodzinnych, nieznisczalnych węzłów. „Ty" pali rumieńcem, „ty" — zabiera całą krew do serca. Hala i Steyr patrzą na siebie zdziwieni, idąc jasno oświetlonemi ulicami.

— To ty?

— To ty?

— Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, od razu pomyślałam, że jesteśmy swoi — jak brat i siostra — wiesz? —

— Tak, moja maleńka? —

— Tak, mój maleńki —

Muszą odpocząć i szaleć: — Wina — krzyczy Steyr, wchodząc do pustej o tej porze restauracji. Hala uderza ząbkami w szkło kielicha — „Piję ciebie" — mówi do niej Steyr. Niewiadomo co piją — gorzkie krople vermuthu czy słone pęcherzyki szampana. Oszołomienie trwa — i nie ma na to rady. Steyr sprowadza maszynę — mkną po warjacku białym, księżycowym szlakiem szosy. Lasy pachną miłością, pola pachną szczęściem, nawet kurz pieni się za autem i wypryskuje z pod kół, niczem pióropusz tryumfu.

W ciszy i czerni drzew — gdy przystają — wyśpiewują swe malutkie serduszka słowiki. Steyr bierze w ramiona szczęście. Ciało Hali jest objęte nieustannem, wibrującem pragnieniem. Biorą się ustami, szeptami i oddechem. Serce motoru uderza razem z ich sercami, bijącemi tak mocno, jak nigdy. Nie będzie końca tym chwilom. Zostaną na zawsze — na zawsze —

Opleść się ramionami — to mało. Wyczuć swe ciała płonące — to nic. Lepiej odsunąć się i patrzeć w oczy i usta, ciemne w srebrnem, nocnem świetle. Lepiej powiedzieć i usłyszeć — ty.

Niemal jednocześnie myślą — że nic podobnego im się nie zdarzyło — i nie zdarzy.

— Jestem twoja — mówi rozśpiewaną piersią Hala i tuli policzek do Steyra. — Jesteś mój — błądzi oszalałemi płomieniami dłoni po twarzy bliskiej i najukochańszej: — Cicho — cicho — odpowiada bez sensu Steyr.

Motor milknie i staje się cicho, tylko las szumi tak, jak szumiała rzeka.

Po powrocie Hala słania się, idąc. Długo w noc chodzi przed jej domem Steyr, spoglądając w górę, ku oknom. Pilnuje, waruje przy swojem szczęściu.

— Popołudniu chodzi Hala — nie tak wyraźnie i otwarcie jak mężczyzna — lecz niechcący — po kobiecemu — pod oknami, za któremi pracuje Steyr. Pilnuje szczęścia. Steyr — mój Steyr!

Nic nikomu do tego, że są zawsze razem. Przy spotkaniach — Steyr przewraca stolik w cukierni — lub Hala zapomina w dorożce torebkę. Wszyscy jej mówią, że jest piękniejsza niż kiedykolwiek. Pani Liwska twierdzi, że jest także nieprzytomna.

— Cągle tylko słyszę — Steyr — do Steyra — ze Steyrem — skarży się Kazi służącej — bo nie ma pod ręką nikogo innego. Ale ktoby zwracał uwagę na panią Liwską, mającą dość wdowich kłopotów, żeby zająć nimi cały świat. Niema kresu, ni granicy kłopotu matki — wiadomo...

Hala i Steyr są ciągle razem. Czasem mignie znajoma sylwetka, zamajaczy złowroga twarz Zaliwskiego. O Reńskim się nie słyszy i nie mówi — jakby zawarta została umowa.

— Są to drobiazgi — myśli Hala — drobiazgi wobec tego co jest —

Ale czuje jednocześnie, że drobiazgi te są małe — ale ciężkie. Pocóż jednak psuć dzień dzisiejszy?

— Poleciało wszystko — co było — poleciało — daleko —

— Czy nie powróci — czasem —

Sa złowrogie myśli nie ma właściwie czasu. Świat Steyra jest przecież tak wielki i piękny — większy i piękniejszy — niż jakikolwiek inny świat. Świat Steyra pracuje, czyta, pędzi maszynami po ziemi, niebie i morzu. Świat Steyra pełen jest radości i bólu, roskoszy i żałości. Świat Steyra tańczy, romansuje, bije pulsem namiętności i pragnień. Świat Steyra — to rzeczy piękne i żyjące życiem genjuszów — to ludzie dziwni, fantastyczni, z różnych stron świata i Polski pozbierani. W świecie Steyra nie ma samych pieniędzy i niema samego interesu, niema ciężkiej walki o byt i odpoczynku i oszczędności — jest radosne zdobywanie i postęp. Steyr pracuje tak, jakby się bawił, bawi się — jakby wymyślał nową maszynę, wymyśla zaś swoje nowe rzeczy — jakby blagując — dla zabawienia siebie i innych.

Pozatem Steyr jest dziwny: od pamiętnej wycieczki samochodem minął miesiąc nieustającej miłości — i Steyr nawet nie pocałował Hali. Gniewać się o to? czy cieszyć się — może?

Hala postanowiła — że ma być tak — jak postanowił Steyr. I to wszystko. Jak on chce — jak on...

Ze Steyrem żyć będzie łatwo — i trudno zarazem. Lubi najskromniejszą sukienkę Hali — trudno: będzie się ją nosiło. Ale chce także różnych niemożliwych rzeczy — jak naprzykład nieużywanie pudru.

Czy będzie chciał mieć dzieci? Hala była pewna, że Steyr chciałby mieć dzieci. Ale zagadnięty jakoś niechcący i mimochodem odrzekł: — Nie kochanie, nigdy nie lubiłem i nie będę lubił dzieci.

— Nieprawdopodobne — ale prawdziwe: Sam tak powiedział.

Hala ze zdziwieniem zdaje sobie sprawę z tego, że zawsze bojąc się chwili macierzyństwa — teraz się jej nie obawia zupełnie. Także — myśl — bać się dziecka, któreby było dzieckiem Steyra? Z tej strony — od Steyra — nie mogło przecież przyjść nic złego.

Tymczasem nadejść musiała i nadeszła chwila decydująca. Steyr ma Halę u siebie.

— Kiedy chcesz ślubu — pyta znienacka — Kiedyż będziesz moją — „ty"? —

Hala blednie.

— Kiedy chcesz — maleńki — mówi, spuszczając głowę.

Steyr chodzi długo po pokoju.

— No więc — mówi wolno — od dziś za dwa tygodnie — mówi wolno. Dobrze, co?

Zalega milczenie — głuche milczenie. Hala boi się, że za chwilę wszystko przepadnie, zniknie. I przyjdzie znów żałosny, lepki, skarżący się Zaliwski. Lepiej umrzeć. Zbyt jasne i gorące było słońce ostatnich dni.

— Maleńki — och, mój maleńki — szepcze Hala.

Steyr staje.

— Więc tak? pyta — To prawda, co mówiła mi Anna?

— Tak — tak — Hala jest bledziutka i żałosna.

— Kto? —

— Usiądź przy mnie — szepce Hala. Steyr wyczuwa, jak ciałem Hali trzęsie ogromne wzruszenie. Usta z trudem chwytają oddech.

— Kto? — pyta znów Steyr.

I znów zalega tłoczące pierś milczenie.

Hala mocno wzdycha. Słychać, jak tłucze w niej i szaleje serce.

— To był — to był — mówi — to nieprawda — co mówiłam Annie —

(d. c. n.)

Co słychać na świecie?

Zmierzch „czerwonych bogów" zaznaczył się w całej pełni w dniu 1-go sierpnia. Jeszcze w maju br. poczynił Komintern przygotowania na całym świecie, zdążające do wywołania powtórnego pożaru komunistycznego i stworzenia przedewszystkiem w Europie „Stanów Zjednoczonych... Komuny". Ile poszło na to pieniędzy, o tem wiedzą chyba wielcy wtajemniczeni Moskwy. Dla nas będzie to tak długo tajemnicą, aż zmiana regime'u w Rosji nie wywlecze znowu na światło dzienne brudów obecnych. Bo, że zmiana jakaś nastąpić musi — to nie ulega chyba wątpliwości. Rosja otrzymuje policzek jeden za drugim, a najlepszym dowodem bankructwa dotychczasowego systemu jest fakt, iż jedynym krajem, w którym do dnia dzisiejszego istnieją kartki chlebowe i ogonki przed sklepami — jest właśnie tylko Rosja. Chłop rosyjski, najbardziej dotknięty dzisiejszym systemem, jest rozgoryczony i stanowi dzisiaj element wręcz wrogi w stosunku do rządu. Przeciętny, trzeźwo na świat patrzący obywatel rosyjski, dostrzega jasno, iż podobny stan rzeczy mimo wszystko nie da się na dłuższy dystans utrzymać. Zaś dwunastoletnie wyczyny inicjatorów rewolucji są dla Europy najlepszem ostrzeżeniem przed zapuszczaniem się w ponure labirynty rewolucji Komunistycznej. Dlatego też mimo propagandy Kominternu otrzymał Stalin i jego klika znowu tęgi policzek, a robotnik europejski dowiódł swojej dojrzałości. Chociaż... Otóż była jedna korzyść, płynąca z przygotowań rosyjskich: mianowicie w wilję „Czerwonego dnia" zakazano sprzedaży wódki w całej Europie. Widocznie też dlatego nie doszło nigdzie do zaburzeń, bo współdziałać czerwonej akcji, mógłby tylko człowiek w czerwonych okularach alkoholu.

—o—

Za kilka dni ma się rozpocząć w Hadze międzynarodowa konferencja, która — przy racjonalnem jej ujęciu — powinna doprowadzić do międzynarodowego porozumienia politycznego. Konferencja ta w pierwszym rzędzie ma załatwić sprawę reparacyj niemieckich, oraz uporządkować temsamem europejskie stosunki finansowe. Ciekawą jest rzeczą jak ustosunkują się na konferencji wzajemnie Francja i Niemcy. Wiadomo jest bowiem, że Niemcy łączą ściśle kwestje reparacyjne z opróżnieniem Nadrenji, natomiast Francja wychodzi z zupełnie słusznego zresztą założenia, iż są to sprawy różne i chociaż można, to jednak nie należy ich z sobą łączyć. Niemcy od czasu wojny zanadto porosły w pierze i nadto dużo odniosły swycięstw dyplomatycznych, by miały bez walki zrezygnować ze swoich planów. Dla nas niechaj to będzie ostrzeżeniem i to tembardziej, że Niemcy posiadają wobec nas pewne zobowiązania. Należy się nam od nich tzw. odszkodowanie restytucyjne za wywieziony z Polski dobytek, oraz ponadto pewne spłaty, wypływające jeszcze z postanowień traktatu wersalskiego. Przy obecnej niebywałej ciasnocie gotówkowej w Polsce, należałoby całą siłą dążyć do jak najszybszego realizowania naszych wierzytelności. Ufamy też, iż polska delegacja potrafi odpowiednio stanowczo postawić sprawę tę na forum i przeforsować ją w myśl najżywotniejszych naszych interesów.

Ja...el.

7 DNI NASZEGO CZYTELNIKA

KALENDARZYK TYGODNIOWY

11 N Zuzanny.
12 P Klary.
13 W Hipolita.
14 S Euzebiusza.
15 C Wniebow. N.M.P.
16 P Joachima.
17 S Jacka.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY

Słońce		Księżyc	
w.	z.	w.	z.
4.11	19.10	12.26	22.1
4.13	19.9	13.44	22.18
4.14	19.7	14.58	22.40
4.15	19.5	16.8	23.10
4.17	19.3	17.12	23.51
4.19	19.1	18.4	0.0
4.21	18.59	18.44	0.45

KALENDARZYK HISTORYCZNY

12 sierpnia 1794 — moskale zajmują Wilno.

14 sierpnia 1018 — wjazd Bolesława Chrobrego do Kijowa.

14 sierpnia 1920 — bohaterska śmierć ks. Skorupki pod Ossowem.

15 sierpnia 1772 — upadek konfederacji barskiej

15 sierpnia 1920 — załamanie się ofenzywy bolszewickiej pod Warszawą.

NAJBLIŻSZE WYCIECZKI ZAGRANICZNE NA P. W. K.

W najbliższych dniach przyjeżdżają do Poznania na Powszechną Wystawę Krajową dalsze wycieczki zagraniczne, z których wymienić należy: wycieczkę dziennikarzy bawarskich (11 osób), wycieczkę oficerów jugosłowiańskich, wycieczkę studentów angielskich w liczbie 12 osób z prof. Timminsen na czele i inne.

TEATR

NARODOWY:

dn. 8 i 9 b. m. „Wieczór ku czci W. Bogusławskiego".
od dn. 10 b. m. „Grube ryby".

LETNI:

Codziennie „Gorączka nafty"

POLSKI:

dn. 8 i 9 b. m. nieczynny od dn. 10 b. m. „Artyści" Wattersa i Hopkinsa.

MAŁY:

Codziennie „Para nie para" Z. Kaweckiego.

RADJO - OGRÓD PCHILIPSA: (Mazowiecka Nr. 9)

Codziennie oprócz poniedziałków koncert — dancing od godz. 17 do 22.

MORSKIE OKO:

Rewja w 20 obrazach p. t. „Zabawki dla Warszawki.

QUI - PRO - QUO:

Występy krakowskiego teatru-rewji „Gong".

KINO

Casino: „Miłość to dramat płci".

Wodewil: „Godzina flirtu" z Mary Prewost „Rycerze ognia" z Mary Carr.

Quo Vadis: „Pierścień bajadery" i „Groza śmierci".

Capitol: „Zeppelin w płomieniach" z Harry Peelem.

Hollywood: „Niewolnik areny".

Palace: „Pocałunek kochanki" z Henny Porten.

Filharmonja: „Zły czar" z Johnem Gilbertem.

Colosseum: „Pewien młody człowiek" z Ramonem Novarro.

Światowid: „Ulubienica załogi" z Clarą Bow.

Apollo: „Nieznajoma z pociągu" i „Riff nareszcie sam".

Stylowy: „Noce wiedeńskie" i „Robin Hood".

Splendid: „Dla jednej kobiety".

Miejski: „Niezwyciężona flota".

APEL, KTÓRY WINIEN PRZYNIEŚĆ SKUTKI.

Z kilku stron dochodzą nas informacje, że niektórzy właściciele majątków ziemskich ofiarowali swoim pracownikom rolnym, zamiast urządzania dożynków, bezpłatną podróż na Powszechną Wystawę Krajową. Ten wysoki czyn obywatelski i społeczny podkreślić należy z prawdziwą radością, ale będzie on miał tem większe znaczenie jeżeli wszyscy obywatele ziemscy z całej Polski pójdą za tem hasłem i zrezygnują z urządzenia dożynków na rzecz wysłania pewnej ilości robotników rolnych na Powszechną Wystawę Krajową. Niewątpliwie także i robotnicy rolni przyjmą taki sposób załatwienia sprawy z radością. Oczekujemy na skutki tego apelu.

PENSJONAT DLA KAPŁANÓW ZWIEDZAJĄCYCH WYSTAWĘ W POZNANIU.

Arcybiskupie Seminarjum Duchowne w Poznaniu ul. Wieżowa Nr. 2-4, w miesiącu lipcu, sierpniu i wrześniu r. b. urządza pensjonat dla kapłanów, przyjeżdżających celem zwiedzenia Powszechnej Wystawy Krajowej. Osobne pokoje. Śniadania i kolacje na życzenie. Sposobność celebrowania w pobliskich kaplicach i w katedrze. Dogodna komunikacja tramwajowa z Wystawą. fon Nr. 12-70. Prosi się o Ceny przystępne. Tele- wczesne zgłoszenia.

W kostjumie kąpielowym



Po stronie prawej widzimy dwa przepiękne skoki z trampoliny dzielnych pływaczek

Po stronie lewej w kółku kapitan marynarki amerykańskiej skacze w oponie automobilowej z wysokości 4 mtr. do wody



Na konkursie piękności na plaży w Deauville Miss Europa i Miss Universe podzieliły się nagrodą 50.000 franków. (Wide World)



W Trouville grono pięknych pań oducza osobników płci brzydkiej od wodowstrętu. Nasza fotografja przedstawia jedną z takich operacyj.



W nowej pływalni przy ulicy Łazienkowskiej odbyły się niedawno zawody pływackie o mistrzostwo armji. (Światowid)



Grono dzielnych pływaków i pływaczek udaje się na start biegu Wilanów — Warszawa, odbytego w dniu 7.VII 1929 r. (Światowid)

„7 DNI" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie

Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12.50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałka Focha 2. Tel. 525-85 i 72-85. Konto P. K. O. 19.447. Przedstawicielstwo na Francję: L. Sładowski, 98 Bd Blanqui, Paris, XIII.

Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń w sprawie lokowania ogłoszeń i nie odpowiada za terminowy ich druk.

Ceny ogłoszeń: cała strona zł. 1.200, ½ strony zł. 600, mniejsze podług ilości milimetrów. 1 m/m 1 szpaltowy zł. 1.50, układ 3-szpaltowy.

Redaktor naczelny przyjmuje interesantów w lokalu redakcji: w poniedziałki, środy i czwartki od godz. 10 do 12-ej, we wtorki i piątki od godz. 18 do 19-ej. (Oprócz dni świątecznych).

Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka Sp. z ogr. odp.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 172-22 i 117-98.